Nr. 29. Lwów — Niedziela dnia 5 Lutego. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . . . 6 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłano na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 20 ct.

Dziś: A. Męczen. Agaty | N. 3 po B. Hł. 2 | Jutro: św. Doroty P. | Hryhorya | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 31 | Zachód „ „ 4 „ 59 | Długość dnia g. 9 m. 28 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lutego.

W ostatnich latach pojawiło się w naszej i w rosyjskiej literaturze sporo dzieł o roku sześćdziesiątym trzecim. Między temi pracami są niektóre bardzo gruntowne, nawet znakomite, ale wszystkie one traktują tylko o wypadkach politycznych, poprzedzających powstanie, i pod czas niego, oraz o ścieraniu się prądów w tych sferach, które tworzyły owe wypadki. O usposobieniu ogółu polskiego i rosyjskiego, o tej powszechnej atmosferze, w której dojrzewały skłonności powstaniowe, wiemy jeszcze nie wszystko. Zwłaszcza niedostatecznie jest zbadany wpływ fermentu umysłowego i uczuciowego w Rosyi na ferment w naszem społeczeństwie. A przecież narzuca się samo przez się rozumowanie takie, że skoro w Galicyi i Wielkopolsce nie wytworzył się wówczas prąd przeciw państwom, do których te kraje należą, a wytworzył się tylko pod zaborem rosyjskim, to widocznie dążność do zrzucenia z siebie obcej władzy nie dojrzała wówczas samodzielnie w całym naszym narodzie, nie płynęła wyłącznie z naszej nabolałej duszy — jednej we wszystkich dzielnicach i jednakowo czującej — lecz że ten prąd powstaniowy w ziemiach zabranych przez Rosyę był w jakimś stopniu podsycony prądem, wiejącym z niej. To rozumowanie potwierdza i uzasadnia pisarz rosyjski p. Okrejc Orlickij w dziele, które dopiero-co wyszło w Moskwie pod tytułem „Dawne lata" (Dalekije gody. 1899). Autor oświadcza, że na wszystko, co opisuje, sam patrzył, sam był w środku atmosfery, która napełniała nasz kraj w dobie przedpowstaniowej, a ponieważ nie okazuje on żadnej do nas niechęci, przeto świadectwo jego w każdym razie zasługuje na uwagę. Historykom naszym polecamy jego książkę, a tu powiemy tylko, co ona zawiera.

Najpierw tedy autor kreśli obraz ogromnej wówczas słabości rządu, a deprawacyi czynownictwa. Żaden gubernator nie wiedział czego się trzymać i jaka moda polityczna chwilowe panuje w Petersburgu. Klęska krymska napełniła rząd od góry do dołu poczuciem własnej słabości; Napoleon III przedstawiał się dygnitarzom potęgą niemal nadprzyrodzoną, a ta potęga sprzyjała Polakom. Tego było dość, aby każdy gubernator, prezydent sądu, każdy inny dygnitarz, nawet archijerej (biskup) prawosławny uważał za najwygodniejsze dla siebie siedzieć jak mysz pod miotłą. Ten fetyszyzm względem Napoleona III udzielił się Polakom. Zdarzyło się w kilku miejscowościach, że egzaltowane kobiety uznały go za świętego i nawet portrety jego umieszczono w paru ołtarzach. W roku 1859 zaczęto w witebskiem i mohylewskiem zbierać składki na pomnik Napoleona, zawiązał się nawet komitet, który miał dźwignąć ów monument w Wilnie, w tem samem miejscu, które teraz zeszpecił posąg Murawjewa. Czynownictwo niższe brało łapówki; nawet jawne, publicznie popełnione morderstwo pokryło za wcale niewielki datek pieniężny; a było mu tem łatwiej popełniać wszelkie nadużycia, że z Petersburga wciąż dawano hasło: „Nie drażnić!" Doszło do tego, że nikt w ziemiach polskich i w Rosyi nie miał rządu za hetkę pętelkę i on sam uważał się za coś niezmiernie prowizorycznego. Tem się psychologicznie tłómaczy jego późniejsze okrucieństwo, bo wiadomo, że kiedy istota słaba poczuje, że może dokazywać, to już przebierze wszelką miarę w mściwości.

Jednocześnie, w r. 1859, zakończyło się niemal powszechne zmienianie profesorów gimnazyalnych i sędziów. Spokojni, wytrawni ludzie ustąpili miejsca przysłanym z Petersburga pedagogom i prawnikom, którzy wprost szerzyli rewolucyę. Z katedr czytano zakazane pisma autorów polskich i rosyjskich. Tak naprzykład profesorowie przynosili do klas *Kołokoł* (Dzwon) wydawany przez Hercena w Londynie, i wykładali uczniom teorye rewolucyjne. U dyrektorów i inspektorów gimnazyalnych schodzili się wieczorami uczniowie z klas wyższych, przybywali tam również profesorowie, — i odbywały się gorące rozprawy o sposobach przebudowania państwa. Takie schadzki odbywały się nawet w biurach rządowych. W jakiś czas potem napłynęło do kraju mnóstwo młodych ludzi z Rosyi, weszli oni z Polakami w nader ścisłe stosunki, odbywali z nimi wspólne studya rewolucyjne, a jeszcze potem już się zawiązały kółka tajne i powstała „organizacya". Autor zapewnia, że Rosyanie chcieli zmienić całe państwo w federacyę niezależnych kantonów, mających jednak wspólną „wielką radę" dla spraw, które w równym stopniu będą obchodziły wszystkie kantony. Oczywiście, taki przewrót mógł być dokonany tylko zbrojną rewolucyą, a zacząć ją mogli tylko Polacy. Z tego właśnie powodu byli oni Rosyanom potrzebni. Na tych naradach wystąpili Rusini z żądaniem, aby ich kraj (Ukraina przeddnieprowska i zadnieprowska) tworzył centrum federacyi, a Kijów był jej stolicą, a to dlatego, że stąd się rozwinęła cała Rosya i jeszcze dlatego, że Wielkorosya — to zlepek ziem niesłowiańskich; tam obok siebie siedzą: Kazańscy Tatarzy, Czuwaszowie, Mordwianie, Finnowie, Czeremisowie i t. d. Spór ten nie był rozstrzygnięty; jakoś go stłumili agitatorowie i spiskowcy, przybyli z Rosyi. Inaczej się stało z kwestyą podniesioną przez Polaków, którzy oświadczyli, że nie mają nic przeciw wieczystemu przymierzu Polski z federacyą kantonów rosyjskich i nawet gotowi są przyjąć niektóre wspólne instytucye, ale obstają przy posiadaniu całkowitej odrębności politycznej, przy uchwale, że katolicyzm będzie panującą wiarą w ziemiach polskich, a prawosławie — w kantonach rosyjskich i że będzie król polski obok panującego, lecz nierządzącego cesarza kantonów rosyjskich. Na to po długich sporach przystali „delegaci" kółek rosyjskich, poczem stanęło na tem, że Polacy zaczną rewolucyę, a Rosyanie będą im pomagali moralnie i finansowo, a gdy ta rewolucya już zacznie zwyciężać, wtedy podniesie się i Rosya. Jakoż z początku pomagali: czynownicy rosyjscy pokazywali się w czamarkach i kontuszach, oficerowie nie chcieli bić się z oddziałami powstańczymi i uprzedzali Polaków o wszelkich rozporządzeniach wojskowych, a w miastach rosyjskich zbierano składki.

Lecz przybył Murawjew i przywiózł ze sobą wszystkich nowych czynowników, wszystkich nowych oficerów. Stan rzeczy odrazu się zmienił. Polska była zduszona, a rosyjscy prorocy kantonów zwolna przekształcili się w nihilistów, których ostatnim aktem było zamordowanie Aleksandra II na ulicy.

Taka jest treść książki p. Okrejc-Orlickiego „Dawne lata".

Rezolucya prawicy.

Piszą nam z Wiednia, 3 lutego:

Odroczenie sesyi parlamentarnej oczywiście w kołach większości nie wywołało żadnego zachwytu. Zaznacza to bardzo wyraźnie rezolucya, uchwalona przez parlamentarną komisyę prawicy. „Stronnictwa większości" mocno ubolewają nad tem, że także ostatnia sesya spełzła na niczem, wyrażają zaufanie, że rząd postępować będzie w myśl projektu adresu (z r. 1897) i wygłaszają gorące życzenie, „aby wszystkie powołane czynniki najpoważniej starały się o sprowadzenie w spornych kwestyach śpiesznego porozumienia na podstawie prawa i sprawiedliwości".

Stronnictwa większości więc nie pragnęły i nie pragną ubezwładnienia parlamentu, nie dostarczyły w ubiegłej sesyi opozycyi żadnego powodu do ponowienia obstrukcyi niepohamowanej, ubolewają nad tem, że obstrukcya znowu zmarnowała sesyę i sprowadziła odroczenie, — słowem nie opierają swych rachub na rozbiciu parlamentu! Może to uczucie nie jest równie żywem po stronie wszystkich frakcyi większości. Z różnych oznak można wnosić, że najchętniej zgodzili się na odroczenie posiedzeń Izby młodoczesi, raz dlatego, ponieważ zasadniczo negują konstytucyę z r. 1867, powtóre dlatego, ponieważ odroczenie uwalnia ich od obowiązku głosowania za ugodą z Węgrami, przeciwko której przez kilka lat niebacznie rozniamiętnili swych wyborców. Ale ostatecznie *jako całość* prawica w wczorajszej rezolucyi zajęła stanowisko bardzo odmienne od tego, które autonomiści zajmowali w r. 1865. Wtedy wszyscy zawieszenie konstytucyi lutowej przez hr. Belerediego witali z zachwytem. Od tego czasu zrozumienie niebezpieczeństwa i niedogodności zbyt dosadnich experymentów konstytucyjnych rozszerzyło się. Dziś więc naczelna dyrekcya obozu autonomistycznego nie raduje się z odroczenia Izby, lecz ubolewa nad tem, że wskutek obstrukcyi stało się ono koniecznem.

Prawica wyraża zaufanie, że rząd z pełnomocnictwa § 14-go nie skorzysta w sposób, niezgodny z jej zasadami, wygłoszonemi w projekcie adresu hr. Dzieduszyckiego. Polacy w osobie ministra dla Galicyi posiadają w gabinecie swego reprezentanta i męża zaufania, ożywionego najlepszą wolą. Na podstawie długiej praktyki od roku 1873, ministeryum dla Galicyi stało się instytucyą dla nas pierwszorzędnej doniosłości. Gdyby ta instytucya była istniała już w roku 1865, gdyby w gabinecie hr. Belerediego był zasiadał minister dla Galicyi, zapewne byłby powstrzymał zbyteczne przechylenie się ówczesnej polityki na stronę skrajnego federalizmu i eksperymentów, które z natury rzeczy musiały sprowadzić reakcyę w odwrotnym kierunku, posunąwszy przedtem rydwan państwowy nad kraniec przepaści. Dziś więc pozycya nasza jest znacznie silniejsza niż w roku 1865 i to jest jednym z najbardziej widocznych owoców mądrej i skutecznej pracy Koła polskiego od roku 1866-go. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentarnej komisyi prawicy hr. Thun zapewniał, że pragnie utrzymać najściślejsze porozumienie z prawicą. W komunikacie, nadesłanym nibyto z Pragi, *N. Fr. Presse* nadto donosi, że prezes gabinetu złożył formalne oświadczenie, iż rząd nie uczyni żadnego ważniejszego kroku bez przyzwolenia wykonawczego komitetu prawicy, że zwłaszcza bez tego przyzwolenia nie wyda żadnego rozporządzenia na podstawie § 14 go, a zatem też pragnie, aby ten komitet był nieustającym i t. d. Oczywiście *N. Fr. Pr.* tylko w tym celu tak dobitnie podnosi te rzekome zapewnienia hr. Thuna, aby rozpowszechnić zdanie, że rząd będzie nadal czystym rządem prawicy, zależnym od wykonawczego komitetu prawicy, i aby zatem odmówić mu zdolności do zjednania sobie zaufania także opozycyi i pośrednictwa w porozumieniu. W żadnem państwie nie może jednak obok odpowiedzialnego gabinetu, złożonego z mianowanych przez Monarchę ministrów, istnieć wykonawczy komitet parlamentarny równorzędny, od którego przyzwolenia zależałyby kroki rządowe. Taki dualizm sprzeciwiałby się wszelkim zdrowym zasadom polityki państwowej. To też *N. Fr. Presse* dopuszcza się niewątpliwie przesady w celach zwiększenia rozstroju. My zadawalamy się tem, że rząd niezawodnie szczerze pragnie rządzić w kierunku, zakreślonym programem prawicy i utrzymać przyjazne związki z jej komitetem wykonawczym. Aby ten komitet rozstrzygał o każdym kroku rządu, aby stanowił jakieś „comité de salut public", tego nie możemy się domagać.

Także ostatni ustęp rezolucyi pozostaje w zupełnej zgodzie z oświadczeniami, które hr. Thun złożył w komitecie wykonawczym prawicy. Wszystkie relacye zgadzają się w tem, że prezes gabinetu dobitnie podniósł potrzebę akcyi ugodowej. Według zapewnienia *N. Wiener Tagblatt*, hr. Thun zalecał posłom prawicy, aby utrzymywali osobiste stosunki z umiarkowanymi żywiołami lewicy i starali się je ścieśnić, celem popierania akcyi ugodowej, od której zależy przywrócenie normalnej czynności parlamentarnej. Rezolucya prawicy stanowczo popiera te ugodowe zamiary rządowe a zarazem zawiera bardzo wyraźne napomnienie dla tych stronnictw prawicy, od których dojrzałości politycznej zależy, aby przedewszystkiem umożebniły i ułatwiły zlagodzenie zatargu, który od dwóch lat pogrąża monarchię w najgróźniejszym chaosie. Sprzeczne plotki dzienników tutejszych o różnych prądach w Kole polskiem nie zasługują na żadną uwagę, tyle jest rzeczą pewną, że nikt szczerzej od Koła polskiego nie pragnie przywrócenia prawidłowych stosunków w państwie.

Zresztą sytuacya o tyle dziś wydaje się korzystniejszą, że nawet skrajne dzienniki czeskie widocznie przestały liczyć na zamach stanu, który jako deus ex machina, sprowadzi rozwiązanie dramatu wyłącznie na korzyść młodoczechów. Te rachuby najbardziej utrudniały po tej stronie rozważną akcyę ugodową.

Interpelacya

w sprawie zamknięcia granicy niemieckiej dla przywozu bydła z Austryi.

Za inicyatywą Dra Wielowieyskiego wniosło grono kilkudziesięciu posłów w Radzie państwa energiczną interpelacyę do rządu z wezwaniem, aby on uczynił wszystko, co leży w jego mocy, iżby rząd cesarstwa niemieckiego w sposób uczciwy wykonywał konwencyę weterynaryi, zawartą w roku 1891 między Austryą a Niemcami i by nie zamykał pod nieuzasadnionymi pozorami granic niemieckich dla importu bydła z Austro-Węgier, przez co krzywdzi niesłusznie rolnictwo nasze. Interpelacya ta opiewa jak następuje:

„Obszerna debata, przeprowadzona niedawno w parlamencie niemieckim w sprawie zamknięcia granic cesarstwa dla przywozu obcego bydła, a zwłaszcza sposób, w jaki rząd niemiecki bronił zarządzeń swych organów wykonawczych, wskazują dowodnie, że władze cesarstwa niemieckiego w sposób bardzo szkodliwy dla naszego eksportu bydła interpretują konwencyę weterynarską, zawartą z naszą monarchią w roku 1891. Kto tylko objektywnie zbada osnowę i ducha tej konwencyi, ten uzna, że praktykowane, zwłaszcza od roku 1895 zamknięcie granic cesarstwa niemieckiego, nie da się z nią pogodzić. Reprezentanci interesów rolniczych naszej monarchii, mają tem większe prawo skarżyć się na ten, dla naszego eksportu bydła zgubny stan rzeczy i energicznie domagać się jego usunięcia, że wiadomo, iż na wyrażone w swoim czasie w austryackiej Radzie państwa uzasadnione skargi, dał rząd niemiecki uspakajające wyjaśnienie, iż konwencyę tę wykonywać będzie zgodnie z jej duchem i w sposób życzliwy dla naszego eksportu. Tymczasem przyrzeczenia tego nie tylko nie dotrzymano, lecz przeciwnie, stosunki się pogarszają i interesowane sfery boleją dziś głęboko nad tem, że traktat z r. 1891 sprowadził takie stosunki. Z tego powodu zapytują podpisani: Czy c. k. rząd zechce we właściwej drodze zwrócić uwagę cesarsko-niemieckiego rządu na kontrast, jaki zachodzi między faktycznym stanem, istniejącym od roku 1895 a tym stanem, jaki miał nastać w myśl traktatu z r. 1891 i skłonić ten rząd do przywrócenia jak najrychlej takiego stanu, któryby odpowiadał tekstowi i duchowi, na zasadach prawa międzynarodowego zawartej konwencyi weterynarskiej, tudzież złożonemu swego czasu oficyalnemu oświadczeniu".

Interpelacyę tę podpisali, oprócz Dra Wielowieyskiego pp. Dr. Czecz, hr. Karol Zedtwitz, tudzież reprezentanci agrarni wszystkich stronnictw prawicy.

W razie, gdyby odpowiedź rządu na tę interpelacyę nie wypadła zadowalniająco, zamierzają interpelanci domagać się ogłoszenia wszystkich aktów dyplomatycznych, dotyczących tej sprawy.

Proces pani Henry

przeciw dziennikarzowi Reinachowi.

Paryż 27 stycznia.

(W. Z.) Wielkie rozczarowanie spotkało dziś ludność Paryża. Oto tak niecierpliwie przez nią oczekiwany proces wdowy po podpułkowniku Henry'm przeciw byłemu posłowi, a obecnie dziennikarzowi i jednemu z najkrzykliwszych obrońców Dreyfusa Józefowi Reinachowi nie odbył się, gdyż obrońca oskarżonego, znany patron wszystkich przyjaciół Dreyfusa, adwokat Labori za pomocą rozmaitych kruczków prawnych wyjednał odroczenie rozprawy. Manewr ten adwokacki pogorszył znacznie szanse rewizyonistów, gdyż na wszystkich zrobił to wrażenie, iż partya Dreyfusa ucieka z pola, bo nie może dowodami poprzeć swych oskarżeń dziennikarskich. Oburzające jest to zwłaszcza w tym wypadku. Oskarżony Reinach przez kilka miesięcy niemal w każdym numerze dziennika *Siècle* znieważał pamięć podpułkownika Henry'ego, zarzucał mu wszystkie możliwe i niemożliwe zbrodnie i zarzutom swym nadawał prawdopodobieństwa przez solenne zapewnienia, iż każde słowo swoje jest w stanie poprzeć dowodami i czeka tylko, aby mu dano sposobność uczynić to przed sądem, skoro zaś biedna wdowa po nieszczęśliwej ofiarze daje mu tę nibyto tak upragnioną przezeń sposobność, wytaczając mu imieniem własnem i imieniem małoletniego synka swojego proces o oszczerstwo, on ucieka się do wszelkiego rodzaju wybiegów, aby wyjednać odroczenie rozprawy. Aby wyjaśnić znaczenie tego procesu dla sprawy Dreyfusa i wielkie zainteresowanie, jakie on obudził w całej Francyi, podam bodaj w kilku słowach sylwetki obu głównych osób w nim występujących, tudzież przypomnę rolę, jaką w sprawie Dreyfusa odegrała tragiczna śmierć samobójcza podpułkownika Henry'ego. Jak wiadomo, Cavaignac będąc ministrem wojny w gabinecie Meline'a, badając akta sprawy Dreyfusa, nabrał przekonania, że kilka listów i depesz podrzędnej wartości dla samej sprawy jest sfałszowanych. Henry przyznał się ministrowi, że to on zfingował te listy i depesze, ale uczynił to nie dla zysku, lecz przez jakiś dziwnie pojęty patryotyzm. Będąc bowiem zatrudnionym w wojskowem biurze wywiadowczem, patrzył się z bliska na to, jak klika Dreyfusowska przez oddanego sobie pułkownika Picquarta, naczelnika biura wywiadowczego prowadzi na wielką skalę fałszerstwa aktów w tym celu, aby zatrzeć ślady zbrodni Dreyfusa, a zwrócić podejrzenie na Esterhazy'ego. Na zwykłej, legalnej drodze służbowej nie mógł Henry zdemaskować tej intrygi, gdyż Picquart był jego przełożonym, sfingował więc kilka listów i depesz z tą intencyą, aby one przejęte zostały przez policyę paryską, przez nią dostały się w ręce najwyższych dygnitarzy w państwie i otworzyły im oczy na to, co się dzieje w samem biurze szpiegowskiem dzięki temu, że naczelnik tego biura jest kupiony przez Dreyfusistów. Cavaignac, chcąc być zupełnie bezstronnym, kazał uwięzić Henry'ego. W celi więziennej poderznął sobie Henry gardło, gdyż nie mógł przeżyć hańby, jakaby było dlań odpowiadanie przed sądem za fałszerstwa. Zaznaczyć muszę, że w armii pozostawił po sobie Henry jak najlepszą pamięć, wszyscy oficerowie wystawiają mu świadectwo, że był zawsze człowiekiem honorowym. — a że nie był przedajny, dowodem tego, że wdowę i kilkoletniego synka pozostawił prawie w nędzy tak, iż musiano dla nich składki rozpisać. W kilku wojnach odznaczył się on chlubnie, dzięki czemu z prostego żołnierza awansował stopniowo na podpułkownika. W Algierze zwłaszcza w wojnach z rozbójniczemi plemionami Kabylów okazał Henry tak nadzwyczajny spryt i odwagę, że zasadzki, urządzane przezeń na zbójeckie bandy, w szkole wojskowej przedstawiane bywają młodym adeptom sztuki wojennej jako wzór, jak prowadzić należy wojnę podjazdową. Samobójstwo Henry'ego było prawdziwie manną z nieba dla szajki Dreyfusistów. Czegoż bowiem nie można zwalić na nieboszczyka, zwłaszcza takiego, który sam sobie życie odebrał? Choćby zarzuty miotane nań były niewiedzieć jak niedorzeczne i nieprawdziwe, zawsze publiczność powie: „Coś w tem przecie musi być, bo bez powodu nikt sobie życia nie odbiera." Upatrzony początkowo na kozła ofiarnego Esterhazy dwa razy wygrał sądownie sprawę, więc teraz postanowiono winę ciążącą na Dreyfusie zwalić nietylko na Esterhazy'ego, ale także na nieżyjącego już Henry'ego. Józef Reinach począł więc w dzienniku *Siècle* pisywać artykuły, w których zarzucał, że to Henry do spółki z Esterhazy'm popełniali owe zbrodnie, za które zasądzono Dreyfusa. Nawet szczegóły zbrodni powynajdywał Reinach i rozgłosił je. Oto wedle jego zapewnienia, za sfałszowanie borderau i kilku innych dokumentów otrzymał Henry 60 tysięcy franków i podzielił się tą sumą z Esterhazy'm. — Wdowa po Henry'm, chcąc jedynemu swemu synkowi przekazać nazwisko ojcowskie ile możności czystem, wytoczyła Reinachowi i redakcyi dziennika *Siècle* proces i oto dziś stanęli przed sądem oko w oko ta młoda i wątła, ale energicznego serca kobieta i dziennikarz bardzo rozpowszechnio-

19)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

Możeby był powiedział, ale ani imienia, ani nazwiska nie znał, czuł tylko instynktownie, że gdzie się znajdowała tak cudna istota, jak ta, która stała przed nim, tam młodzi ludzie wymawiający w gorączce imię kobiece, jej imię wymawiać musieli.

— Ale muszę się spieszyć — dodał felczer — bo właśnie mam robić opatrunek. Przyszedłem tylko po wodę gorącą.

Wyszedł na palcach z pokoju i pobiegł na górę do gościnnego pokoju.

Henryk leżał ze zmarszczonem czołem i oznakami najwyższej niecierpliwości, jakiej całą moc się oddawał i do jakiej przyczyniła się lekka gorączka, bynajmniej wszakże o nieprzytomność go nie przyprawiająca.

— Opatruj mnie pan prędzej! — zawołał do wchodzącego felczera — bo zerwę bandaż, który mnie ciśnie!

Głos chorego był donośny i wcale łagodnością się nie odznaczał.

— Zaraz, zaraz — rzekł felczer, kręcąc się po pokoju i szukając potrzebnych przyrządów — nie musiałem przynieść wody... zabrało mi to dużo czasu... w kredensie wody nie było, więc idę do stołowego pokoju... tam siedzi zamyślona panienka... ledwo wszedłem, a ona „a jak się tam ma chory?" A jak na mnie spojrzała prosząco jaśnie pana... jażem jej powiedział, że jaśnie pana rana bardzo boli i że pan nic nie spał, to myślałem, że jej krew tryśnie z policzków...

— Mnie rana wcale tak bardzo nie boli. Po co pan bajki opowiadasz?

— Ja myślałem, że jaśnie pana bardzo boli, bo się jaśnie pan tak po łóżku rzuca...

— Proszę żebyś pan takich rzeczy nie mówił więcej pannie Reginie.

— To ona się Regina nazywa?

Henryk pozwolił opatrzyć ranę najspokojniej. Patrzył w sufit, który częstym powiernikiem zakochanych bywa a sumiennym jest w dochowaniu tajemnicy, jak żaden przyjaciel.

Innym razem felczer spotkał Renię na schodach. Złożył jej głęboki ukłon, potem rzekł z układnym uśmiechem:

— Dziś nasz chory ma się znacznie lepiej ale w nocy miał gorączkę... Proszę pani, kto też tu się nazywa Regina?...

— Cóż to ma za stosunek?...

— Bo w gorączce ciągle mówił: Regina wołał: panno Regino!

Nagle felczer stanął zdumiony. Osoba, której imię wymawiał, opuściła go bez odpowiedzi. Drobne jej stopy smigły ze schodów z szybkością niesłychaną drzwi na dole się otworzyły i wszystko ucichło.

Młodsza brać lekarska posiada zręczność tradycyjną i nietylko w Sewilli są cyrulicy z wrodzonym dowcipem.

Felczer spojrzał na dół z uśmiechem. Bawiła go intryga, którą zawiązał. Ha, siedzenie dzień i noc przy chorym nie jest rzeczą zabawną i człowiek lubi się rozerwać.

Henryk w jakiś czas potem wpadł w niecierpliwość iście męską. Oświadczył felczerowi, że dłużej leżeć nie myśli, że natychmiast z łóżka wstanie. Przypomnienie zaleceń doktora nic nie pomogło; felczer uciekł się do środka niezawodnego.

— Panna Regina tak prosiła.... — rzekł żałosnym głosem.

— O co prosiła?

— Żebym jaśnie pana dobrze pilnował, żebym się panu nie dał ruszać, wstawać z łóżka, bo doktor zakazał.

— Gdzieżeś pan widział pannę Reginę?

— Spotkałem ją na schodach.... Więc mówi do mnie: „Mój panie Koziołkiewicz, niech pan dobrze pilnuje pana Brzemickiego". A ja na to: „To ja mu powiem, że panienka mnie o to prosiła". A ona na to nic, tylko jak się poderwie... istnie jak kuropatwa przed wyżłem. Nie wiem, kiedy ze schodów zbiegła; tylko jej sukienka we drzwiach mignęła.

Uśmiech błysnął na ustach Henryka. Nie myślał już o wstaniu, leżał cicho jak przykuty do łóżka, a sufit znowu przyjął z najwyższym spokojem jego ogniste i namiętne spojrzenia.

W takiej chwili szczęśliwej naszedł go Boleś, przychodzący pożegnać go z żalem i smutkiem, ale jechać musiał, gdyż przyrzekł narzeczonej.

— Zupełnie cię pojmuję — odrzekł Henryk — gdybym miał narzeczoną, spełniałbym też zawsze wszystkie dane jej przyrzeczenia. Zanim jednak wyjedziesz, dopomóż mi do napisania listu do rodziców. Będą o mnie niespokojni.... może ich niespodzianie dojść wiadomość o moim wypadku.... Są przyzwyczajeni do tego, że wyjechawszy na trzy dni z domu, bawię czasem trzy tygodnie, czasem trzy miesiące, ale trzeba zapobiedz przyjściu złej wieści.... Moja biedna matka byłaby strasznie zaniepokojona....

Boleś przyniósł materyały piśmienne, ustawił tekę w taki sposób, by Henryk nie wstając mógł pisać, a chory ułożył list opowiadający jak się dobrze bawi, ile zabił zajęcy i sarn, jakie wyścigi na sanki urządzają z Bolesiem i sąsiadami Wronowa.

W kilka dni potem Renia siedziała ze smutną minką naprzeciw państwa Szawepolskich, gdy drzwi się otworzyły i wszedł Henryk blady jeszcze, ale widocznie do sił powracający. Po przywitaniu się z gospodarzami domu Henryk zbliżył się do Reni.

— Pani pozwoli — rzekł — podziękować sobie za współczucie, którego doznałem w chwili mego nieszczęśliwego powrotu z polowania. Doznaliśmy wzajemnego przestrachu. Ja nie mogłem zapomnieć przerażonej twarzy pani...

— Aa... — rzekła Renia — to już teraz wiem!

Ten wykrzyknik wyrwał się jej niechcący a był wywołany myślą, że Henryk dlatego w gorączce wymawiał jej imię, że się przestraszył jej wykrzyku na ganku i rzucenia się na ławkę w uczuciu odbiegających ją sił. Przeświadczenie, że była dla Henryka jedynie zmorą w gorączce, uspokoiło ją ogromnie i odjęło jej wszelki niepokój. Spojrzała prosto w oczy młodzieńca i uścisk jego dłoni przyjęła bez najmniejszego zmieszania.

— Co pani wie?

— Wiem dlaczego pan w gorączce mówił o... bladej twarzy.

— Nie miałem tak silnej gorączki, żebym aż mówił bezprzytomnie. Mogłem chyba mówić przez sen, ale spałem mało... I któż to pani mówił o moich gorączkowych widzeniach?

— Mówił mi felczer.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nego dziś we Francyi wstrętnego geszefciarskiego gatunku, takim jest Józef Reinach, ongi przyjaciel Gambetty.

Reinach wszedł do sali rozpraw w eleganckiem ubraniu ze wstążeczką legii honorowej w butonierce. Widok tego człowieka wywołuje mimowolnie pewne uczucie odrazy. Jestto mężczyzna średniego wzrostu, opasły, z zaokrąglonym brzuszkiem na krótkich nogach, twarz ma nadętą, wargi mięsiste, dolna obwisła, wzrok nieprzyjemny. Jest on bratankiem owego Reinacha, który tak głośną rolę odegrał w skandalu panamskim, który przekupywał posłów i ministrów, a następnie życie sobie odebrał. Dziś ma Józef Reinach lat czterdzieści kilka, zawód dziennikarski rozpoczął [illegible] w założonem przez Gambettę piśmie *République Française*, Gambetta też używał go do rozmaitych posług i pomagał mu robić karyerę. W roku 1880 w efemerycznym gabinecie Gambetty piastował Reinach urząd sekretarza rady ministrów, następnie był posłem do parlamentu przez szereg lat i dopiero przy ostatnich wyborach utracił mandat. Obecnie jest członkiem redakcyi dziennika *Siècle* i wojuje w tem piśmie w obronie Dreyfusa. Obrońcą Reinacha jest stały syndyk wszystkich Dreyfusistów adwokat Labori, redakcyę *Siècle'a* zastępuje przed sądem adwokat Lévy-Salles, obecnym jest w sali także naczelny redaktor tego pisma, były minister robót publicznych Yves-Guyot. Z największą ciekawością oczekiwali wszyscy pojawienia się w sali strony skarżącej, t. j. pani Henry. Ogólna ciekawość została jednak tylko częściowo zaspokojoną, gdyż młoda wdowa zasłoniła twarz grubym welonem żałobnym, którego przez cały czas rozprawy nie podniosła. Osóbka to małego wzrostu, lat trzydzieści, nadzwyczajnie zgrabna [illegible] piękna. Poślubioną została przez Henry'ego przed laty dziesięciu z miłości [illegible] pochodzi [illegible]. Ojciec jej był oberżystą w Peronne w Bretanii, w oberży ojcowskiej poznał ją Henry, gdy jako major stał załogą w pobliskiem mieście. [illegible]

[illegible] Labori jest jakby urodzonym trybunem ludowym o potężnym barytonie. [illegible]

Sama rozprawa, jak rzekłem na wstępie, zawiodła oczekiwania, trwała bowiem zaledwie trzy kwadranse [illegible]

Trybunał odbył naradę i postanowił odmówić wnioskowi Laboriego o odroczenie rozprawy, zdawało się więc, że gorąco oczekiwany proces przecież się odbędzie, tymczasem sprytny Labori [illegible] Długo naradzał się [illegible] trybunał [illegible] tego zażalenia. — Po ogłoszeniu tej uchwały rozprawę zamknięto, publiczność [illegible] i leniwie poczęła opróżniać salę sądową.

Ankieta w sprawie runu
na galic. Kasę Oszczędności.

Od pierwszego dnia, w którym się rozpoczął popłoch w gal. Kasie oszczędności, pojawiły się w pismach dziennikarskich doniesienia, że popłoch ten jest dziełem żydów i że ci robią to w tym celu, aby pieniądzmi wydobytymi z Kasy oszczędności zasilić rozmaite instytucye żydowskie. Rabini, mówiono, wydali okólniki, w których polecili żydom wydobywać pieniądze z Kasy oszczędności [illegible]

Wydały nam się odrazu doniesienia te bardzo podejrzanemi, [illegible] jedynie z jednej strony uczyniła [illegible] wkładki swoje wyjmowała z Kasy oszczędności, bo skoro przedstawiano, że to jest rzecz przez żydów w celach antichrześcijańskich zaaranżowana, to oczywiście, każdy chrześcijanin powinien był uważać za swój obowiązek nie iść w tym samym kierunku co żydzi, ale przeciwnie działać odwrotnie. Że istotnie taka intencya była u autora, czy u autorów owych notatek, o tem można się było przekonać i z tego także, że w parę dni potem pisano i jako kontrast podnoszono, że podczas gdy żydzi tłumnie wydobywają pieniądze z Kasy oszczędności, to za to chrześcijanie mniej tłumnie ale zawsze dość licznie składają właśnie nowe i to wcale znaczne kwoty w tej Kasie. Równocześnie doniesiono, że policya wielu agitatorów żydowskich, którzy podmawiali publiczność, aby wyjmowała wkładki z Kasy oszczędności, zaaresztowała i osadziła w więzieniu. Poleciliśmy wtedy naszemu współpracownikowi, który codzień przed wydaniem numeru udaje się do Dyrekcyi policyi po informacye o wszystkich wypadkach natury policyjnej: samobójstwach, aresztowaniach itd., aby specyalnie zapytał, czy prawdą jest, że policya zaaresztowała i kogo zaaresztowała za agitacye wspomniane powyżej — ale otrzymaliśmy odpowiedź, że absolutnie nikogo nie aresztowano i nikogo nie złowiono takiego, któryby namawiał do wydobywania oszczędności. Z biegiem dni sądziliśmy, że to odwracanie uwagi publicznej od rzeczywistego stanu rzeczy w Kasie oszczędności, a kierowanie jej ku znienawidzonym żydom ustanie samo przez się w miarę, jak coraz straszniejszy stan Kasy oszczędności odsłoni się przed opinią publiczną.

Tymczasem nagle nietylko te pisma, które z zawodu prowadzą politykę antisemicką, ale i *Słowo Polskie* zagrało z tego tonu, jak już pisaliśmy wczoraj i obrzuciło żydów mnóstwem zarzutów bardzo dotkliwych. Powiedziało więc ono także, że była to organizacya, że miała ona na celu wydobyć z chrześcijańskich instytucyj pieniądze żydowskie, aby zasilić niemi instytucye czysto żydowskie, że rabini rozesłali jakieś okólniki, że znieśli zakaz szabasu, wskutek czego żydzi mogli nawet w sobotę iść do Kasy oszczędności i wydobywać swoje wkładki itd. itd. Dopóki takie rzeczy pisały pisma zawodowo antisemickie, dopóty można sobie było to lekceważyć, albowiem dzienniki te już ze względu na swoją barwę muszą nieraz grzeszyć przesadą, ale gdy z podobnemi doniesieniami wystąpiło pismo, które dotąd było zawsze uważane za organ świata semickiego, to rzecz nabierała poważniejszego charakteru i każdy musiał sobie powiedzieć: „A w takim razie to widocznie prawda!" Zaczęły więc i w naszym umyśle powstawać wątpliwości, że przecież skoro jest ten dym nawet w *Słowie Polskiem*, to musi być jakiś ogień. Udaliśmy się tedy do obu rabinów lwowskich, do d-ra Caro i do p. Schmelkesa. Pierwszy z nich jest rabinem postępowych żydów, drugi starowierców. Zadaliśmy im obu jednostajnie sformułowane pytania: 1) Czy panowie rozsyłaliście jakie okólniki lub jakiekolwiek pisma, dotyczące Kasy oszczędności, czy je rozlepialiście w bóżnicach i domach modlitw, czy polecaliście w tych pismach wyjmować wkładki z gal. Kasy oszczędności? 2) Czy może jeżeli nie wy, to jacyś inni urzędnicy kahału, śpiewacy synagog lub szkolnicy, lub woźni, lub jacykolwiekbądź zatrudnieni w bóżnicach ludzie rozsyłali takie okólniki albo mieli odpowiednie przemowy, albo rozdawali jakieś pisma tego rodzaju, zalecające wyjmowanie wkładek z Kasy oszczędności? 3) Czyście znieśli szabas, aby żydom wolno było wyjmować i w sobotę swe wkładki? 4) Wreszcie czy indywidualnie w rozmowach polecaliście komukolwiek wkładki z Kasy oszczędności wyjąć i do jakiejkolwiek instytucyi finansowej żydowskiej złożyć?

Na te wszystkie pytania tak dr. Caro jak i p. Schmelkes prawie jednobrzmiąco dali nam następującą odpowiedź: Nigdy żadnych okólników, odezw, pism nie ogłaszaliśmy ani w sprawie Kasy oszczędności ani w żadnej w ogóle sprawie, gdyż nam to nie jest dozwolone. Pisma, okólniki i odezwy wszelkiego rodzaju może ogłaszać tylko Przełożeństwo Zboru israelickiego a nie my. W danym jednak wypadku ani Przełożeństwo Zboru israelickiego ani nikt z zatrudnionych w tym Zborze lub w bóżnicach nie ogłaszał żadnych okólników, nie wydawał żadnych odezw, nie zalecał, nie nakłaniał nigdzie nikogo, ani przemawiał w sprawie gal. Kasy oszczędności. Również nie mamy prawa znieść święta szabasu i nietylko nie znosiliśmy go, ale nas nikt o to zniesienie nie prosił. Na zapytanie zaś nasze, czy przypuszczają ci lwowscy rabini, że może inni rabini w Galicyi jakieś okólniki, odezwy lub pisma w sprawie gal. Kasy oszczędności wydawali, odpowiedzieli nam zgodnie, że absolutnie to być nie może, że ręczą za tamtych innych rabinów, iż oni żadnych takich pism nie wydawali, gdyż ani się to nie praktykuje, ani w zwyczaju nie jest, ani prawa rabini takiego nie posiadają. Również nie mogli oni znosić szabasu, bo gdyby taki wypadek zaszedł, to byłoby to coś niesłychanego w dziejach rabinatu i o temby mówiono jako o czemś nadzwyczajnem.

Zaczęliśmy tedy dalej sprawę dociekać i przypuszczać, że może wprawdzie rabini nie wydali poleceń szkodliwych dla Kasy oszczędności, ale za to same zarządy rozmaitych finansowych instytucyi żydowskich zorganizowały taki popłoch, aby na tem zarobić. Udaliśmy się tedy do rozmaitych kantorów wymiany i innych instytucyi finansowych o charakterze nawpół lub całkowicie semickim i zaczęliśmy zadawać odpowiednie pytania, mogące nas naprowadzić na ślad jakiejś organizacyi. Ramy artykułu naszego są za szczupłe, żebyśmy mogli szczegółowo i w formie pytań i odpowiedzi rzecz tę opowiadać, musimy więc streścić się i obraz odrysować. Otóż z rezultatu naszych dochodzeń okazuje się, że żadnej agitacyi nie było, że ani banki żydowskie ani kantory wekslarskie, ani żydowskie towarzystwa zaliczkowe nie wysyłały żadnych okólników lub odezw, jakoteż żadnej gremialnej akcyi nie podejmowały. Objaśniono nas natomiast, że zaniepokojenie co do stanu Kasy oszczędności istniało już od dawna, mniej więcej od lat paru, tj. mniej więcej od chwili gdy p. dr Juliusz Kleeberg, radca namiestnictwa, a komisarz rządowy w Kasie oszczędności złożył ten urząd komisarza i nie taił się ze zdaniem, że Kasa dąży ku ruinie. Z biegiem czasu zaniepokojenie wzrastało coraz szybciej, zwłaszcza gdy w ciągu tych dwóch lat nieustannie napływały do Lwowa do rozmaitych kantorów wymiany i banków wekslowych z całej Europy weksle firmy „Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski", wszystkie lub prawie wszystkie z dopiskiem u dołu w rozmaitych językach: „Płatny w lwowskiej Kasie oszczędności". Weksle te bywały nieraz na kwoty dość znaczne, na 5, 10 a nawet 40 tysięcy zł. lub marek, a Kasa bez zająknienia natychmiast je wypłacała. Zaczęło to zwracać uwagę świata finansowego. Z drugiej strony uderzyła wszystkich zwłaszcza w ostatnich czasach ta okoliczność, że Kasa oszczędności pomimo, iż ciągle publiczność wkłada do niej pieniądze, nadzwyczaj niechętnie udziela nowych kredytów, eskontuje nowe weksle, robi nowe interesa.

W grudniu np. zeszłego roku były wypadki, że weksle na jakie 2, 3 lub 4 tysiące złr. o dwóch doskonałych podpisach bywały odrzucane przez Kasę, a natychmiast eskontowane przez Bank krajowy, Bank hipoteczny lub inne instytucye. Zaczęto w sferach finansowych zadawać sobie pytanie: „Cóż się tedy dzieje z tymi pieniądzmi, które ludzie wkładają do Kasy oszczędności, skoro ona ich nie wypuszcza, a ciągle tylko eskontuje weksle „Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego?"" Lwów jest za mało miasteczko, żeby nie zwróciła także uwagi ludzi nadzwyczajna rozrzutność tej firmy „Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski", rozrzutność nie stojąca w żadnej proporcyi do dochodów, jakie ta firma posiada. Wreszcie sama Kasa oszczędności nie jest znowu instytucyą tak nieprzenikliwą, żeby z niej to i owo w półsłówkach nie wychodziło na zewnątrz. Do tego wyprowadzenia na zewnątrz rozmaitych tajemnic Kasy oszczędności przyczynił się bardzo pewien oddalony z niej urzędnik. Człowiek ten — jak nam opowiadano bo my go ani nie znamy, ani nie widzieliśmy go nigdy — złożył był w Kasie oszczędności przez podstawioną osobę 6 złr. na 6 książeczek, więc na każdą po guldenie, potem jako urzędnik manipulujący wziął te książeczki i każdego 1 guldena w nich przerobił na 1.000, następnie przez podstawioną osobę zgłosił je po kolei, otrzymał wypłatę 6.000 złr. i zaczął hulać. W krótce jednak defraudacyę jego wykryto, a gdy go zapytano jak śmiał coś podobnego zrobić, odpowiedział z prostotą charakterystyczną, że skoro inni zabierają sobie pieniądze złożone w Kasie oszczędności, to dlaczegoż on niema tego robić, przecież on także chce żyć i hulać. Wydalono go z Kasy, lecz zamiast go oddać w ręce sądu, dano mu odprawę 600 złr. Odtąd jegomość ten nie taił się przed ludźmi z tajemnicami Kasy oszczędności, lecz chętnie je opowiadał, a nawet podobno w jakiemś paszkwilowem pisemku coś o nich pisał.

Otóż te rewelacye oddalonego urzędnika, następnie rozmaite inne spostrzeżenia, jakie robił świat finansowy, doznały nagle ogromnego poparcia, gdy w pierwszych dniach stycznia gruchnęła po Lwowie wiadomość, że komisya szkontrująca Kasy Oszczędności nie chce tego szkontrum podpisać. To dopiero odrazu inny charakter sprawie nadało. Od owego dnia zaczęła bardzo spadać ilość wnoszonych do Kasy Oszczędności wkładek, a natomiast szybko rosnąć ilość wyjmowanych z niej pieniędzy. Zastępy tych, którzy wydobywali wkładki, z każdym dniem wzrastały; w sam czwartek 19 stycznia wybrano sto kilkadziesiąt tysięcy, a jeszcze wcale nie było popłochu i dzienniki nawet zgoła nic nie wiedziały, że już takie mnóstwo ludzi wydobywa pieniądze. Dopiero w piątek zaczęły się tłumy tłoczyć przed gmachem Kasy i gdy do środka nie można już było prawie wcisnąć się, dopiero wtedy [illegible] i rozpoczęło się to masowe wyjmowanie wkładek, które trwa dotąd.

Nie było więc żadnej organizacyi, popłoch nie miał też charakteru semickiego, że zaś więcej było żydów niż chrześcijan przy wydobywaniu wkładek oszczędności, to dlatego, bo żydzi więcej oszczędzają niż chrześcijanie, więcej też składają w Kasie oszczędności pieniędzy, wreszcie dlatego, bo łatwiej oni niż chrześcijanie porozumiewają się ze sobą prowadząc ciągły handel i będąc w ciągłych ze sobą finansowych stosunkach.

* * *

Naturalnie nie chcemy utrzymywać, żeby wszystko to, co powyżej napisaliśmy, było bezwzględną prawdą, bo przecie każdy jasno rozumie, że my jako strona prywatna, nie obdarzona żadnemi takiemi przywilejami, jakie posiada np. sąd karny, nie mogliśmy ani osób indagowanych zaprzysięgać ani żadnych innych środków energiczniejszego badania duszy ludzkiej stosować. Ale strona przeciwna, t. j. ta, która utrzymuje, że była to organizacya pod naczelnem kierownictwem rabinów dokonana, nie przytoczyła także żadnych dowodów na poparcie swego twierdzenia, nie dostarczyła np. ani jednego drukowanego okólnika, wydanego czyto przez rabinów, czyto przez jaką instytucyę finansową, jaki kantor wymiany lub jakiegokolwiek wreszcie matadora żydowskiego — a skoro z tamtej strony są tylko twierdzenia gołosłowne, to nie mają one w żadnym razie większej wartości od twierdzeń gołosłownych, wypowiadanych przez nas, nasze zaś o tyle mają więcej znaczenia, że my wymieniamy nazwiska rabinów, których pytaliśmy. Nie zapisujemy zaś nazwisk kantorów i instytucyi finansowych jedynie dlatego, że nas o to one prosiły, ale na żądanie osób prywatnych możemy w każdej chwili podać ich adresy. Nasze twierdzenie ma jeszcze za sobą i tę wielką wartość, że przedstawia rzecz prościej i gdy tamci tworzą gmach sztuczny jakiejś organizacyi tajemnej, to my redukujemy wszystko do naturalnych przyczyn i naturalnej logiki faktów.

Tyle co do wartości dowodowej tych przeciwstawnych twierdzeń. Natomiast wartość polityczna jest po stronie naszej niezawodnie. Bo naprzód jest rzeczą stanowczo złą w życiu publicznem posługiwać się nieprawdą. Często to mści się na autorach takiej nieprawdy, ale stanowczo zawsze na sprawie publicznej. Po drugie byłoby rzeczą dla kraju bardzo ujemną, gdyby na seryo nastąpił rozdział między zasobami finansowymi semickimi a chrześcijańskimi. Wprawdzie chrześcijanie posiadają w dobrach, realnościach, fabrykach, warsztatach, w narzędziach pracy etc. znacznie więcej wartości ekonomicznych, aniżeli żydzi, ale za to w kapitale ruchomym górują w naszym kraju stanowczo żydzi nad chrześcijanami. Według niektórych ekonomistów stosunek ten wyraża się tak, jak 75 do 25. Być może, że ta proporcya jest przesadnie ułożona, to jednak nie ulegać zdaje się żadnej wątpliwości, że ruchomy kapitał głównie się gromadzi w rękach żydowskich. Otóż gdyby żydzi naprawdę zechcieli usunąć się zupełnie od wszystkich tych instytucyi, które za chrześcijańskie uważają, więc nie kupowali listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego, nie składali pieniędzy do Kasy oszczędności, nie brali obligacyi Banku krajowego etc., to rezultat byłby ten, iż kredyt dla chrześcijan podrożałby znacznie. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego spadłyby niezawodnie o jakie 6, 8 do 10%, gdyby świat semicki wydał hasło nienabywania ich wcale. Po trzecie w rozbitym, podminowanym, rozdrażnionym naszym kraju, gdzie tyle jest już agitacyi, wywołanie jeszcze jednej nowej o charakterze finansowo-antysemickim, uważamy po prostu nie tylko za wysoką lekkomyślność, ale nawet stanowczo za polityczną zbrodnię.

Słowo Polskie może osobiście mieć słuszny żal do żydów, że oni przez wywołanie popłochu przyczynili się do tego, że wrzód pękł i że ten grosz publiczny, który dotąd zasilał przedsiębiorstwa pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, a więc także szerokim strumieniem płynął do redakcyi *Słowa Polskiego*, odtąd nie będzie dostarczał już funduszów na wydawanie tego pisma, — ale musi *Słowo Polskie* przecież rozumieć, że pierwej czy później wrzód pęknąć musiał, że nadejść musiała w końcu chwila, kiedy oszczędności ludzi ubogich, składane w Kasie, przestałyby być obracane na wydawanie tego liberalnego organu. Atoli wszyscy zresztą obywatele kraju nie mogą mieć żalu za to do żydów, zwłaszcza, że oni nie działali z jakąś intencyą złą, tylko po prostu szli po odbiór swoich własnych pieniędzy.

† Juliusz Kossak.

Wiadomość o śmierci znakomitego malarza, choć właściwie spodziewana już od paru tygodni, uczyniła wczoraj mimoto przygnębiające na wszystkich wrażenie. Z drużyny artystów polskich ubył jeden z najbardziej znanych i cenionych.

Urodzony w Wiśniczu w Galicyi w 1824 roku, kształcił się Kossak początkowo do zawodu prawnika i w tym celu studyował prawo na uniwersytecie we Lwowie. Ale już w tym czasie objawiły się u niego zdolności malarskie, i dlatego uczył się Kossak rysunków u przebywającego tu malarza Jana Maszkowskiego. Kilka następnych lat jeździł po dworach szlacheckich malując bitwy, stada końskie i sceny rodzajowe z życia szlachty. Obrazki, te robione piórkiem lub akwarellą, zrobiły już Kossaka znanym. Podczas tych wędrówek poznał się Kossak z różnymi wybitnymi osobistościami a między nimi z Gwalbertem Pawlikowskim, Rozwadowskim, Borowskim i z hr. Juliuszem Dzieduszyckim, z którym odbył podróż na wschód. Z tego to czasu datuje się głównie zamiłowanie Kossaka do malowania koni, których mnóstwo napatrzył się za czasu pobytu u hr. Dzieduszyckiego, zapalonego miłośnika tych zwierząt. Odbywszy następnie podróże po Wołyniu i Ukrainie, lata 1850 i 51 przepędził w Warszawie. Zwiedziwszy wreszcie Wiedeń i Węgry udał się po krótkim ponownym pobycie w Warszawie do Paryża, gdzie spędził sześć lat, od roku 1853—1859. Tutaj pod wpływem Horacego Verneta wyrobił się Kossak na pierwszorzędnego malarza. Przeniósłszy się następnie w roku 1860 do Warszawy był tam przez lat sześć kierownikiem działu artystycznego w *Tygodniku illustrowanym*. W roku 1869 widzimy go z dawnym uczniem a w tym czasie przyjacielem, znakomitym malarzem Józefem Brandtem w Monachium gdzie [illegible] batalisty Franciszka Adama. Od roku 1870 osiadł Kossak w Krakowie, gdzie przez długi czas był prezesem koła literacko artystycznego.

Oto krótki życiorys zmarłego artysty, którego sztuka wywarła silny wpływ na współczesnych mu malarzy. Oprócz wspomnianego już Brandta należą do rzędu jego uczniów Edward Dmaniewski twórca rodzajowych akwarel urodzony 1850 a zmarły 1877; pejzażysta Szermentowski urodzony 1833 — zmarły 1876, a wreszcie sławny, przedwcześnie zgasły, genialny Grottger. Oprócz tych najwatniejszych miał Kossak całe szeregi wielbicieli i naśladowców minorum gentium, którzy bądź to charakterem bądź tematem przypominali swojego mistrza. Imię swoje jako malarza przekazał oprócz tego Kossak przyszłości i za pomocą swojego potomstwa ugruntowując niejako dynastyę malarską Kossaków. Znakomity batalista Wojciech Kossak syn Juliusza zażywa dziś sławy światowej, a zwolna dorasta już syn Wojciecha a wnuk Juliana, Bartłomiej Kossak, który także objawia ogromny talent malarski.

Popularność swoją zawdzięcza Kossak głównie temu, że był malarzem nawskróś polskim. W niedużych rozmiarami ale nadzwyczajnie licznych jego obrazkach utrwalił ten artysta niknące dziś już coraz to bardziej objawy życia Polski szlacheckiej. Czy to odtwarzał sceny historyczne czy rodzajowe, czy też ilustrował znakomite dzieła literatury jak „Ogniem i mieczem" lub „Potop", wszędzie umiał dać doskonale wyraz swojemu rozumieniu charakteru i temperamentu polskiego. Odtwarzając życie Polaka rycerza musiał Kossak na swoich obrazkach obok człowieka dać pryncypalne miejsce koniowi. W rysowaniu tego szlachetnego zwierzęcia doprowadził on też do takiego mistrzowstwa, jakiego nie osiągnął nikt przed nim ani po nim. Czy to malował chudą szkapinę chłopską, czy tatarskiego bachmata, czy silnego konia husarskiego czy wreszcie wspaniałego arabczyka, wszędzie umiał Kossak odtworzyć nie tylko powierzchowne jego kształty. Konie jego znakomite w ruchu i rysunku odznaczają się nadzwyczajnie subtelną i głęboką obserwacyą, temperamentu usposobienia, i cech które wyrobiły się pod wpływem rodzaju służby jaką oddawały człowiekowi. Doskonałość pod tym względem doprowadził Juliusz tak daleko, że malowanie koni stało się niemal najważniejszym rysem charakterystycznym jego twórczości. Czuł to i rozumiał sam Kossak i dlatego ze szczególnem zamiłowaniem oddawał się on malowaniu koni, przelewając to zamiłowanie i na swoje potomstwo. Wspomniani bowiem syn i wnuk Juliusza są dzisiaj także specyalistami w malowaniu koni.

Jeśliby można porównywać obrazy z dziełami literatury, to talent Kossaka nazwać by należało „gawędziarskim". Nie puszczał on się nigdy na wielkie koncepcye psychologiczne, nie usiłował nigdy uplastyczniać jakichś pasożytnych abstrakcyj, ale idąc przez życie, odtwarzał to, co widział, naiwnie i spokojnie, jak gdyby opowiadał to, co widział. Ale, że miał wzrok bystry, że umiał doskonale chwytać najdrobniejsze cechy charakterystyczne przedstawionych przez siebie momentów, więc ogół dzieł jego zawsze i po wielu latach będzie miał nieoszacowalną wartość dokumentów. Sceny przezeń przedstawione są zawsze pełne ruchu, werwy i tej prawdy, którą dostrzedz może tylko oko człowieka, rozmiłowanego w temacie. W tem też tkwi jego siła, tajemnica jego popularności i stanowisko w sztuce polskiej.

Pogrzeb zmarłego odbędzie się w niedzielę. Cześć jego pamięci.

Kronika.

Lwów 4 lutego.

JE. Namiestnik hr. Piniński dziś o godzinie 2-ej po południu wyjechał na kilka dni do Wiednia.

JE. dr. Tchórznicki, prezydent wyższego sądu wyjeżdża jutro po południu na ośm dni do Wiednia w sprawach urzędowych.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał inspektorowi krajowej kultury radzcy rządowemu Władysławowi Struszkiewiczowi tytuł radzcy dworu z uwolnieniem od taksy. — Minister sprawiedliwości zamianował zastępcę prokuratora państwa w Rzeszowie Józefa Jakubowskiego prokuratorem państwa w Tarnopolu.

W sprawie Kasy oszczędności odbędą lwowscy rękodzielnicy, kupcy i przemysłowcy publiczną naradę dnia 8 bm. o godz. 7 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej.

Walne zgromadzenie Tow. właścicieli realności odbędzie się dnia 20 b m. o godz. 7 wieczorem w ratuszu.

Ślub panny Olgi Fedorowiczówny, córki p. Tadeusza Fedorowicza i Julii z Pankratiewów, z panem Władysławem hr. Tyszkiewiczem, synem hr. Marcelego i Maryi z Krąkowskich, odbędzie się dnia 8 bm. w Klebanówce.

Dyrekcya lwowskiego Towarzystwa sztuk pięknych wystosowała do wdowy po śp. Juliuszu Kossaku telegram i wysyła jako delegata swego na pogrzeb artystę-malarza p. Michała Sozańskiego, który złoży na trumnie wieniec imieniem tego Towarzystwa.

Rada m. Lwowa na wczorajszem posiedzeniu odmówiła udzielenia sali ratuszowej rozmaitym komitetom przedwyborczym, a to na podstawie powziętej już dawniej zasady. Dalej uchwalono regulamin dla przeprowadzenia wyborów do Rady miejskiej, które — jak wiadomo — odbędą się dnia 28 bm. Referent tej sprawy, p. Lewicki, nadmienił przytem, że liczba wyborców wynosi obecnie 9864, czyli że od r. 1896 wzrosła o 1800. W sprawie budowy kościoła imienia św. Elżbiety na placu Solarni, uchwalono przyjąć patronat kościoła dopiero po jego wybudowaniu, a zwierzchnictwo duchowne oddać OO. Salezyanom. Do komitetu budowy wybrano: prezydenta i obydwóch wiceprezydentów miasta, oraz ks. kanonika Lenkiewicza, dr. Maryańskiego i dr. Gerstmana, a jednego jeszcze delegata wyznaczy sekcya III Rady. Z pożyczki 10 milionowej uchwalono kredyt dodatkowy 100 000 zł. na pokrycie nadwyżki wydatków administracyjnych i różnicy kursu obligacyj, jakie będą emitowane do końca roku 1899. Ogółem do tego czasu będą emitowane obligacye na 7.730 000 zł. Uchwalono też kredyt dodatkowy w kwocie 9.000 zł. na regulacyę ulic i ułożenie trotuaru od parku Kilińskiego do szkoły kadeckiej na Przymiarkach. Nastąpiło potem posiedzenie tajne.

Koncert Emila Saureta znakomitego skrzypka, przy współudziale panny Jadwigi Loria, odbędzie się w poniedziałek 6 bm. w Domu Narodnym. W programie znajdują się: L. Spohra 8 my koncert, Haendla suita nr. 8 d-mol, Brucha Romans, Wieniawskiego Tarantella, Schumana Romans fis-dur, Chopina Polonez es-mol, Liszta 8 ma Rapsodya, [illegible] Introdukcya i Rondo capricioso, oraz kompozycye samego koncertanta: Barcarola i Farfalla. Akompaniować będzie prof. Neuhauser. Początek o godz. pół do ósmej.

Kronika karnawałowa, tego roku wogóle nie obfita, zbogaciła się jednym szczegółem wielce charakterystycznym. We czwartek miał się odbyć w Kasynie miejskiem wielki bal na dochód taniej kuchni ludowej. Komitet, na którego czele stała wielce gorliwa opiekunka tej dobroczynnej instytucyi, pani Leontyna Wernerowa, poczynił był wszystko możliwe, by zabawa była jak najprzyjemniejszą, i aby dla biedaków, żądnych ciepłej strawy, jak największy stąd przybył dochód. Niestety wszelkie zabiegi spełzły na niczem, na bal bowiem przybyło zaledwie kilkanaście osób, więc nie można było nawet myśleć o zabawie.

Natomiast udają się dobrze większe wieczorki prywatne, jak np. wtorkowe u państwa Kraińskich; we wtorek bawiono się też doskonale i ochoczo u państwa Tadeuszów Wojciechowskich.

Bal prasy. Wbrew pogłoskom, jakoby sprawa zniesienia stempla dziennikarskiego dalszej miała uledz przewłoce, kwestya ta zostanie stanowczo załatwioną w dniu 7 lutego br. — oczywiście na sali balowej. Jak się dowiadujemy, niewyczerpany w pomysłach nasz wodzirej, p. Stanisław Żeleński, przygotowuje jedną z figur kotylionowych p. t. „Ucięcie stempla dziennikarskiego". W akcyi tej decydującą odegrają rolę confetti oraz węże papierowe....

Jakkolwiek komitet balowy rozesłał przeszło 4000 zaproszeń, mimo to zgłoszenia o karty, upoważniające do nabycia biletów wstępu, napływają codziennie w takiej ilości, iż dziś już na pewne twierdzić można, że bal prasy będzie bez wątpienia jedyną, udałą, w całem tego pojęcia znaczeniu, zabawą w tym karnawale.

Komitet balu prasy urzędować będzie w poniedziałek, dnia 6 b. m. i we wtorek, dnia 7 b. m. w sali bibliotecznej Kasyna miejskiego od godziny 12 w południe do godz. 7 wieczorem.

Raut dla Paderewskiego. W Petersburgu w salonach restauracyi Constant, staraniem redakcyi *Kraju*, urządzono dnia 26 stycznia wspaniały raut na cześć Paderewskiego. Uczestniczyło około 250 osób. Oprócz towarzystwa polskiego byli również przedstawiciele wyższego towarzystwa petersburskiego, wyżsi dostojnicy i członkowie ciała dyplomatycznego, a pomiędzy innymi: ks. Urusow, ks. Gagarin, hr. Bobriński, senatorowie: Sadonow, Gerke, Karnicki, historyk Szilder, profesorowie: Torkanow, Wejnberg, Riepin, poseł hiszpański, markiz Villa Gonzaga, posłowie: portugalski i szwedzki. Z dam polskich przybyły: hr. Zamoyska, hr. Krasicka, Wojnicka, Maleszewska, Gnoińska z córką, Wawelbergowa, Święcicka, Wołowska, Jacyno, Zwolińska i inne. Rolę gospodyni pełniła p. Piltzowa, a gospodarzy — członkowie redakcyi *Kraju*, z redaktorem p. Erazmem Piltzem, na czele. Paderewski odegrał pięć utworów z olbrzymim powodzeniem. Ożywiona biesiada przeciągnęła się do północy.

Konkurs rozpisał Wydział krajowy na pięć posagów po 252 zł. z fundacyi Szczepana Zaremby Skrzyńskiego dla panien chrześcijańskiej religii, Polek, pochodzenia szlacheckiego, wychodzących zamąż w roku bieżącym. Pierwszeństwo mają panny ubogie i sieroty. Podania do 31 maja.

Bankructwa. Władze sądowe otworzyły konkurs do majątków: kupca Antoniego Olszewskiego w Przemyślu, Simona Alstera w Baligrodzie i nieprotokołowanego kupca w Podgórzu Józefa Blitza.

Torpedowiec podmorski „Zédé". Francuski minister marynarki Lockroy, opowiadał niedawno kilku wojskowym o znanym z niezmiernej donio-

słości wynalazku Gustawa Zédé w wyrazach pełnych zachwytu. Czyniono bowiem próbę z nowym torpedowcem, która udała się nadspodziewanie. Oto podczas silnej burzy wypłynął „Zédé“ na pełne morze, za nim popłynął wielki statek, by w razie potrzeby przyjść łodzi torpedowej z pomocą. Niebawem „Zédé“ znikł w bałwanach morskich i mniemano, że przepadł bezpowrotnie. Statek ów po 3-godzinnem bezowocnem poszukiwaniu, wrócił do portu. W tem przybył do kapitana chłopak okrętowy z doniesieniem, że „Zédé“ od pół godziny jest już z powrotem w tylnym porcie. Porucznik marynarki Mottez, w uniformie galowym, wyszedł z torpedowca, nie poniósłszy najmniejszego szwanku i zdał przełożonym raport z swej wyprawy. Minister Lockroy przywiązuje do tej nowej łodzi wielkie nadzieje.

Polowanie. Na polowaniu w dobrach kapitulnych bor deńskich ubito tymi dniami w ośm strzelb: 7 dzików, 8 rogaczy, 6 lisów, 9 kuropatw i 30 zajęcy.

Galicyjscy niewolnicy w Honolulu. Piszą nam z Jarosławia: Jeden z włościan powiatu łańcuckiego otrzymał w tych dniach list od syna swego z Honolulu na wyspie Oahu, w którym opisuje rozpaczliwe położenie robotników galicyjskich. Wyjechali oni w październiku r. z. do Bremy w zamiarze udania się na robotę do Ameryki. W Bremie agenci namówili ich do robót na wyspie Oahu, jednej z wysp hawajskich. Robotnicy ci podpisali z nimi kontrakt na 3 lata do robót w polu po 10 godzin dziennie, a w fabryce po 12 godzin. Po przybyciu do Honolulu odwieziono ich do plantacyi trzciny cukrowej, gdzie nie dotrzymano im warunków umowy, zmniejszono płacę, a podwyższono liczbę godzin pracy do 12; a więc przez tyle godzin ludzie ci mieli rozbijać twardą ziemię ogromnymi drąganami i motykami, przy okropnym upale; było to ponad ich siły. To też po miesiącu robotnicy oświadczyli, że dalej w tych warunkach pracować nie są w stanie. Zakuto ich tedy w łańcuchy i odstawiono do aresztów, a po 2 tygodniach postawiono przed sądem. Sąd unieważnił kontrakta tych, którzy nie mieli skończonych lat 20, więc tacy zostali wypuszczeni na wolność, było ich 23 resztę zaś, tj. 47-miu odstawiono napowrót do plantacyi i zmuszono do robót. Pisali oni już prośby do rządu amerykańskiego, austryackiego i pruskiego, dotychczas jednak nikt nie zajął się ich losem, wobec czego pozbawieni wszelkiej pomocy skazani są na niechybną zagładę. Pochodzą oni z Galicyi z okolic Rzeszowa i Łańcuta i z Prus. Możeby który z posłów w Wiedniu zwrócił na nich uwagę w ministerstwie spraw zewnętrznych, gdyż jako poddani mają prawo żądać opieki rządu austryackiego.

Tyle nasz korespondent. Otóż zaznaczamy, że echo tej smutnej doli naszych włościan, którzy dali się uwieść ajentom emigracyjnym, doszło niedawno do Austryi, zapomocą listu niejakiego Leona Raula; list ten doszedł rąk posła Daszyńskiego, który przedłożył go ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu. List ten brzmi jak następuje:

„Honolulu, dnia 24 grudnia 1898. My 43 robotnicy, prawie wszyscy z Galicyi, prosimy Was, abyście byli łaskawi, nas z naszej biedy ratować. Nie możemy wam dużo pisać, bo się wszyscy w areszcie znajdujemy. Więc tylko tyle: ajenci z Bremy w Niemczech sprzedali nas na 3 lata do konsula austryackiego do Honolulu, a ponieważ my się nie chcemy zdecydować tak ciężko i prawie za darmo pracować, zamknięto nas na rozkaz pana konsula i obiecują tu nas tak długo zostawić, dopóki nie wrócimy na plantacyę, gdzie nam nietylko za robotę nie płacą tyle, byśmy się bodaj najeść mogli, ale w dodatku jeszcze do koni nas przywiążą i batem biją, psy na nas szczuć, by nas kąsały i prawie codzień biją. Ale jeśli nas nie wyratujecie, wolimy zawsze w areszcie zostać, a do plantacyi nie wracać. W imieniu wszystkich nieszczęśliwych robotników polnych i aresztantów zasyłamy pozdrowienia“.

Konkurs pływacki w styczniu. Z Medyolanu donoszą: W tych dniach w Nawiglio odbył się konkurs pływacki w obec tłumu ciekawych spektatorów. Sześćdziesięciu pływaków stanęło do konkursu. Dystans był naznaczony na 250 metrów. Temperatura powietrza była 7 i pół stopni Celsiusza, wody 7 stopni. Nagrodę stanowił dla zwycięzcy medal srebrny, który otrzymał niejaki Cantu.

Lokomotywy bez dymu. Niezadługo będziemy jeździli pociągami kolejowemi bez dymu. Wszystkie lokomotywy nowej kolei okólnej w Wiedniu są już zaopatrzone w aparaty pochłaniające dym, tak, że z komina tylko jasna wodna para od czasu do czasu wychodzi. Rząd przyjął trzy wynalazki, usuwające dym, i będzie je zwolna zaprowadzać. Ustąpi najdotkliwsza przykrość dla podróżnych, a zarazem największy szkodnik, gdyż nie zużycie przez podróżnych, ale dym węglowy niszczy i zjada urządzenia w przedziałach drugiej i pierwszej klasy. Koszt zaprowadzenia aparatów sowicie się wróci.

Latawiec Krena. Tak nazywa się nowy środek lokomocyi napowietrznej. Budowa tego latawca odbywa się w Wiedniu i na lato ma być ukończona. Związek inżynierów i architektów jest tak przekonany o powodzeniu praktycznem, że podwoił swój udział w kosztach, które wynoszą 20.000 złr. Próby odbędą się w lecie nad jeziorem neusiedlerskiem na Węgrzech, bo ten latawiec bierze swój rozpęd do wzniesienia się nie z ziemi, nie na wzgórzu, ale z wody. Tam się ma wznieść, lecieć do Wiednia i na odnodze Dunaju osiąść.

Z krainy złota. Ludzie, powracający z Klondyke do San Francisco, opowiadają straszne szczegóły o stosunkach panujących w tej Kolchidzie. Zima sroży się tam z całą grozą. Pomiędzy Great Slave Lake a Lesser Slave Lake wychodźcy znaleźli przeszło sto szkieletów nieszczęśliwych poszukiwaczy złota, a nadto spotykali po drodze całe zastępy chorych, kalek i głodomorów. Podobno 2—3000 osób ginie tam z głodu i zimna. Tak okropne przykłady nie zniechęcają jednak nowej rzeszy awanturników i ludzi żądnych złota. Lecą oni, jak ćmy do światła.

Sposób na zmarszczki. Pewien lekarz angielski z całą powagą zapewnia, że gdyby kobiety chciały, mogłyby niezrównie dłużej ochronić się przed zmarszczkami, niż to obecnie bywa. Nie pasty, nie wody rzekomo cudowne, nie elektryzacya dać może im tę asekuracyę, jeno *facial exercise* (gimnastyczne ćwiczenia twarzowe) poprostu; strojenie grymasów, czyli manewrowanie skórą twarzy w rozmaity sposób. Staje się ona przez to elastyczniejszą i nie tworzy fałdów. Dobrym środkiem pomocniczym bywa masaż. Między innemi zaleca ów lekarz kobietom, którym zależy na tem, by nie miały zmarszczków: 1. Pocierać palcami skórę czoła w różnych kierunkach; 2. zadarłszy głowę jak najwyżej, starać się naciągnąć skórę tak silnie, by dotknęła się szyi; rozwarłszy „buzię“ wciągać usta jak najdalej poza zęby; ująwszy skórę, w okolicy oka palcami przesuwać je na wszystkie strony; zamknąwszy usta nadymać jak najsilniej policzki. Te i tym podobne zabiegi przedsiębrać należy w ciągu dnia, na początku razy 12, potem coraz więcej, aż na końcu 40 razy. Może która z pięknych naszych czytelniczek będzie miała dość cierpliwości i czasu, spróbować, o ile owe przepisy są praktyczne.

Nowe zastosowanie roweru. Po ulicach Wiednia przejeżdża się na próbę od kilku dni nowy wehikuł: rower czterokołowy, urządzony dla trzech jeźdźców. Ten szybkowóz mechaniczny, na zwykły sposób nogami poruszany, przeznaczony jest dla straży ogniowej i dla Towarzystwa ratunkowego. Pneumatyki i ramy są jak u rowerów, tylko ogromnie silne, ster zaś odmiennie urządzony; steruje obiema rękami siedzący na przedzie, ponad osią. Każde z kół przednich ma ster osobny. Poza trzecim jeźdźcem umieszczony jest wąż na walec zwinięty, 30 m. długi i sikawka systemu Brückla. Na maszynie może być również umocowane nieprzemakalne płótno, jako zbiornik na wodę. Od osi idą sztangi trzymające deskę, na której umocowane są drabinki — po nad głowami strażaków, bywa też umieszczaną i skrzynka z przyborami leczniczemi. Pierwszy strażak steruje, drugi w środku porusza nogami i trąbi, trzeci także porusza, co zresztą i pierwszy robić może. Lampa acetylenowa nad głową sternika znaczną przestrzeń oświeca. Wehikuł sam jest bardzo dowcipnie obmyślany, wygodny, robi 400 m. na minutę, nawet pod górę. Strażacy pędzą po ulicach z pasyą.

Statystyka pożarów w roku 1898. Wedle statystyki zaprowadzonej przez kraj. Związek och. straży pożarnych, kraj nasz w roku 1898 nawiedziło 1084 pożarów, które pochłonęły 2687 domów mieszkalnych, 3195 budynków gospodarczych, 19 zakładów przemysłowych, 3 kościoły, przyczem 14 osób spaliło się w płomieniach. Ogólna szkoda przez pożary te zrządzona wynosi 3,277.304 zł. z których ubezpieczono 1.549.374 zł. Przyczyną powstania tych pożarów było w 148 wypadkach podpalenie, w 192 nieostrożność, w 54 wadliwa budowa, w 28 wypadkach powstał pożar od pioruna, a w 662 wypadkach przyczyny nie zbadano.

Polski samowar. Przed paru laty na wystawie wyrobów metalowych w Warszawie odznaczono wielkim medalem srebrnym samowar pomysłu warszawianina, p. Alfonsa Paryczki. Wynalazca ulepszał jeszcze kilkakrotnie swego pomysłu samowar, a obecnie wszedł w rokowania z Janem Szczepanikiem i Ludwikiem Kleinbergiem, właścicielami firmy: „Société pour les inventions Jan Szczepanik et Comp.“ w Wiedniu, które zakończyły się bardzo pomyślnie dla p. Paryczki. Oto bowiem Towarzystwo to podjęło się eksploatacyi wynalazku p. Paryczki, na razie zamówiło w fabrykach zagranicznych 100.000 sztuk jego samowarów i zamierza otworzyć w Warszawie, Wilnie, Petersburgu, Moskwie, Irkucku, Rostowie, Odessie, Tyflisie i w innych większych miastach Rosyi ajentury i składy hurtownej sprzedaży tych samowarów. Najbardziej nadającym się do rozpowszechnienia ma być samowar z blachy żelaznej (a nie jak dotąd mosiężnej), cynowany, niklowany, lub całkowicie wewnątrz i zewnątrz srebrzony. Samowar taki cynowany kosztować ma tylko 3 ruble. Towarzystwo wynalazków Szczepanika, oprócz handlowej eksploatacyi „Samowaru Paryczki“, zamierza założyć w Królestwie Polskiem lub w Rosyi fabrykę tego systemu samowarów mosiężnych i mosiężnych niklowanych. Samowary zaś emaljowane stanowić będą dobry nabytek dla Persyi, Chin, Japonii itd., gdzie religia nie pozwala ludności miejscowej jeść i pić z naczyń metalowych, lecz tylko z emaliowanych lub porcelanowych. Tym sposobem samowar polski znajdzie zastosowanie na szerokim świecie.

Słuszne argumenty. Dzienniki amerykańskie przytaczają następujące zdarzenie z ostatniej wojny amerykańsko-hiszpańskiej. Pod Santiago w lazarecie chorował na tyfus żołnierz, który po pewnym czasie wpadł w letarg. Pozory śmierci były tak łudzące, iż uznano żołnierza za umarłego, złożono go do trumny i postawiono na noc w kostnicy. Tymczasem nieboszczyk obudził się w nocy, przyszedł zupełnie do siebie i wylazł z trumny, był jednak tak osłabiony, iż natychmiast po zejściu na ziemię zemdlał. Siostry miłosierdzia, dozorujące kostnicy, wszczęły alarm, zbiegli się infirmierzy i rzekomo zmarłego całkowicie przywrócili do życia. Zapytywano go, jakich doznał wrażeń, dostrzegłszy się w trumnie. „Wiedziałem, że nie umarłem“ — odpowiedział żołnierz. „Po czemżeś to poznał?“ „Po tem, że jeść mi się chciało i było mi zimno w nogi“. „Cóż z tego?“ „Zaraz sobie pomyślałem, że żyję, bo gdybym był w niebie, nie chciałoby mi się jeść, gdybym zaś był w piekle, nie byłoby mi zimno w nogi“.

Oryginalne zajęcia. W dziwaczności pomysłów w kierunku zdobywania kawałka chleba Anglia stanowczo przoduje wszystkim innym krajom. Najszczególniejszym z zawodów, jakim kiedykolwiek oddawały się kobiety, jest chyba tak zwana „Dinner-taster“, tj. „Kosztująca obiady“. Wynalazczyni tego zajęcia spędza większą część dnia na wizytach w różnych domach, gdzie kosztuje obiady. Tu da wskazówkę, tam coś sama przyprawi, ówdzie podda kucharce nowy pomysł przyrządzenia potrawy, lub ozdobienia jej przy podawaniu. Że fach ten jest zyskowny, dowodem, iż pani „dinner-taster“ jeździ od domu do domu... własnym powozem. — Inna pomysłowa córa Ewy obrała sobie oryginalniejsze może jeszcze rzemiosło — oto „rozdeptuje“ nowe obuwie. Nosi buciki kilka dni, póki nie staną się zupełnie wygodnemi dla właścicielki. Zajęcie to nie jest tak lekkiem, jakby się wydawało, albowiem zdarza się niekiedy, że trzeba zmienić 36 par bucików dziennie.

Zmarli. W Chrewcie w powiecie liskim ks. Szczęsny Dołżycki, gr.-kat. proboszcz, lat 77 wieku, a 46 kapłaństwa. — W Straszewicach w pow. staromiejskim ks. Michał Wołoszański, gr.-kat. proboszcz, lat 81 wieku, a 51 kapłaństwa. — W Kłodzienku w pow. żółkiewskim ks. Julian Kaszubiński, gr. kat. proboszcz, lat 59 wieku, a 33 kapłaństwa. — W Zielonej w pow. skałackim ks. Paweł Chomiński, lat 72 wieku, a 42 kapłaństwa. — W Łuce koło Sambora Dyonizy Grabiński, sędzia powiatowy, lat 41.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 3, w poł. —1 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

Jak opiszą lwowskie dzienniki następujący wypadek.

„Przegląd“.

Przykry wypadek. Właściciel dóbr ziemskich p. Karamboliński, wychodząc wczoraj z Kasyna Narodowego, wywichnął z lekka nogę na nieposypanym piaskiem trotuarze.

„Kuryer Lwowski“.

Łamanie nóg. Obszarnik K., wychodząc z lwowskiego Monaco przy ulicy Mickiewicza, wywichnął nogę. Naturalna to rzecz, boć panowie nasi wolą grosz tracić za granicą, niż posypywać ulice piaskiem.

„Dziennik Polski“.

Żydowskie intrygi. Znany zaszczytnie, a naszej redakcyi osobiście, p. K., idąc wczoraj ulicą Mickiewicza, zapatrzywszy się w jakiś afisz żydowskiej firmy nalepiony na parkanie, pośliznął się i wywichnął nogę. Jak nam donoszą, pan K. miał na nogach kalosze zakupione w sklepie żydowskim. Oto skutki!

„Słowo Polskie“.

Brak asfaltu. Nowym dowodem jak należy dbać o rozwój naszego przemysłu, specyalnie zaś przemysłu naftowego, jest onegdajszy wypadek p. K., który wywichnął nogę na śliskim bruku. Gdybyśmy Galicyanie, przy naszych kopalniach nafty zakładali fabryki asfaltu i takowym wybrukowali ulice Lwowa, tego rodzaju wypadków by nie było.

„Monitor“.

Łajdactwo kamieniczników przechodzi już granice przyzwoitości! Jeżeli masz nędzniku kamienicę to posypuj piachem twój trotuar inaczej będą ludzie, jak np. onegdaj Karamboliński, łamać giraty. Życzymy właścicielowi owej kamienicy, by sam sobie wszystkie, na własnym trotuarze, zęby powybijał. *(Faun).*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę popołudniu „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach F. Schillera, wieczorem „Tannhäuser“, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, występ Teresy Arklowej, Aleksandra Bandrowskiego i Wandy Rzeszkowskiej. W niedzielę popołudniu „Zaza“, sztuka z życia zakulisowego w 5 aktach P. Bertona i K. Simona, wieczorem „Gejsza“, operetka w 3 aktach Sidneya Jonesa. W poniedziałek „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa. We wtorek „Tannhäuser“, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, występ Aleksandra Bandrowskiego i Teresy Arklowej. We środę „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedya w 5 aktach Edm. Rostanda.

Zwracamy uwagę na inserat Domu rolniczo produkcyjnego Ernesta Bahlsena w Krakowie, która to firma zyskała sobie uznanie, idące daleko poza granice naszego kraju. Katalog (przesyłany na życzenie opłatnie i darmo) zawiera oprócz starannego a bardzo obfitego doboru wszelkich nasion dalej nawozów sztucznych, także wiele cennych wskazówek jest zatem przy nadchodzącem zapotrzebowaniu polecenia godnym podręcznikiem.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

* **Karnawałowy numer „Fauna“** przedstawia się okazale. Kartę tytułową zdobi rysunek p. Dąbickiego, przedstawiający Fauna siedzącego na trawie i przytrzymującego racicą żabę. Rysunek wykonany z nadzwyczajnym humorem i doskonale pod względem technicznym walczy o lepsze z Faunem na reducie kolorowanym rysunkiem, przedstawiającym Fauna jak zagląda poza kotarę, gdzie się właśnie odbywa reduta. Autorem jego jest p. Wein, który również rysował ilustracyę do wiersza p. Nikorowicza pt. „Redutowa noc“. Ilustracya ta przedstawia „zaprószonego“ cokolwiek dandysa, który po przetańczonej i przepitej nocy, w ciemnej już sali balowej, przygląda się oświeconemu światłem świecy greckiemu maszkaronowi. Oprócz tego zdobi ten numer duża karta zbiorowa, na której spotkały się ołówki najlepszych artystów lwowskich.

Jak dotąd siła „Fauna“ tkwi w jego części ilustracyjnej. Obserwując od numeru do numeru postęp w tym kierunku, konstatujemy z zadowoleniem, że jest on bardzo znaczny. Początkowe ilustracye wykonywane były w trzech kolorach, w karnawałowym numerze widzimy je już w 6 kolorach. Przytem precyzya wykonania jest taką, że przechodzi nasze oczekiwania. Jak tak dalej pójdzie, to „Faun“ pierwszy zada kłam wyobrażeniu, że u nas w kraju pod względem ilustracyjnym nie można nic zbyt subtelnego wykonać.

Część redakcyjna „Fauna“ odznacza się rzeczywistym dowcipem, szczerym, zdrowym, wolnym od uszczypliwości osobistej i tem, że nie posiadając na wzór innych polskich pism humorystycznych charakteru czysto lokalnego, budzić może zajęcie poza granicami Lwowa, a nawet i kraju. Gdyby treść tę urozmaicić jeszcze trochę większymi rzeczami o trwalszej nieco wartości, posiadłby „Faun“ wszystkie kwalifikacye do tego, aby być wzorem pisma artystyczno humorystycznego, jak go nazwali jego założyciele. „Faun“ jest nowym typem pisma, życzymy mu, aby w swoim gatunku mógł się stać i ideałem.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 4 lutego 1899.

Ze względu na lokalne potrzeby tendencya zwyżkowa co do pszenicy trwa dalej, reszta produktów bez zmiany.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 9·30 do 9·75, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·50 do 7·80, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·50—6.75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·75 do 7·75, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7.— do 9·—, wyka 5·25 do 6·—, bobik 5.25 do 6·25, hreczka 7·50 do 8·25, kukurudza nowa na termina 5·50 do 5·80, stara 0·— do 0·— chmiel nowy za 56 kl. 65·— do 75·—, koniczyna czerwona 50·— do 60·—, koniczyna biała 40·— do 50·—, koniczyna szwedzka 40·— do 60·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·50, spirytus na termina 17·25 do 17·75.

§ Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 28 stycznia do 3 lutego 1899—bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9·30 do 9·65, żyto 7.65 do 7.85, jęczmień browarny 6·85 do 7·70, jęczmień pastewny 6 — do 6.25, owies 6.40—6·70, hreczka 7·50 do 8.00, kukurudza zeszłoroczna 5·45—5·70, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7.25 do 8.70, groch pastewny 6·10 do 6·60, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·35 do 5·70, wyka 5·00 do 5·50, koniczyna czerwona 51·— do 57·—, koniczyna biała 38·00 do 48·00, koniczyna szwedzka 40·00 do 55·00 tymotka 17·00 do 21.00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·00 do 00·—, kminek —·— rzepak zimowy 10.75 do 11.15, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 00·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.0—0.—, chmiel 129·— do 156·—, nafta zwykła 17·00 do 18·00, nafta salonowa 19.00 do 20.00, łój topiony 30.00—31·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17.30 do 17·65.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 3 lutego.

Dowozy zboża, głównie pszenicy z Królestwa Polskiego, zaczynają się zwiększać, a tymczasem odbyt ogranicza się do potrzeb miejscowych, gdyż na wywóz nadają się jedynie najcelniejsze gatunki czerwonej pszenicy. Biała pszenica i wogóle pośledniejsze gatunki napotykają z tego powodu odbyt trudny. Ceny utrzymują się tymczasem prawie niezmienione i usposobienie jest w gruncie rzeczy stałe, gdyż w kraju zapasy są małe: zwłaszcza pszenica znajduje na stacyach chętnych nabywców, na miejscowe potrzeby, po cenach stosunkowo wysokich.

Płacono: pszenicę białą 9·20—9.50, czerwoną 9.10—9·60, żółtą 9.10—9·60, żyto 8.10—8·60, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies 6·30—6·60; rzepak 11.— do 11.70, konicz czerwony 50.— do 60.—, biały 35 — do 45.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Praga 3 lutego. Przed trybunałem tutejszym bez ławy przysięgłych odbył się dziś proces przeciw studentowi niemieckiemu Biberlemu, który w bójce nocnej zastrzelił studenta czeskiego Linharta. Oskarżony wypierał się wszelkiej winy i twierdził, że popełnił zarzucony mu czyn w obronie koniecznej. Trybunał skazał go na 3 miesiące ścisłego aresztu. Pretensye ojca Linharta, który przyłączył się do postępowania karnego i żądał odszkodowania w kwocie 884 złr., skierowano na drogę cywilną.

Kolonia 3 lutego. *Kölnische Ztg.* donosi, że w Hangczau w Chinach wyleciał w powietrze magazyn prochu, przyczem zginąć miało 2000—3000 ludzi. W obozie wojskowym, mieszczącym 1500 ludzi, a znajdującym się w pobliżu, nikt nie uszedł żywo, nadto jeden z jenerałów padł ofiarą katastrofy. W promieniu trzech kilometrów leżą wszystkie domy w gruzach, pod którymi całe rodziny znalazły śmierć. Między ofiarami nie ma podobno ani jednego cudzoziemca.

Berno (morawskie) 3 lutego. Umarł dziś poseł do Rady państwa i zastępca marszałka krajowego Morawy dr. Promber.

Paryż 3 lutego. Dziś rano wykoleił się pociąg na dworcu Courcelles skutkiem fałszywego ustawienia zwrotnicy. Jeden podróżny ciężko ranny, dwunastu lekko.

Wiedeń 4 lutego. W gmachu parlamentu odbyły się narady stronnictw: klubu wierno-konstytucyjnej wielkiej własności, Koła polskiego i stronnictwa niemiecko-ludowego.

Koło polskie powzięło jednomyślnie następującą uchwałę: Zgodnie z wolą, jaką wypowiedział kilkakrotnie Sejm, przedewszystkiem w roku zeszłym w adresie do Tronu, Koło polskie, pomne swojego obowiązku, jaki ciąży na niem, gdy chodzi o strzeżenie praw ludu, potrzeb kraju i potęgi państwa, stoi niewzruszenie na gruncie trwałego utrzymania i spokojnego rozwoju życia konstytucyjnego. Koło polskie, wierne przekonaniu, że zasady zdrowego rozwoju autonomii krajów obok utrzymania jedności państwa, oraz zasad sprawiedliwego wymiaru praw narodowych odpowiadają zarówno potrzebom krajów jak dobru państwa, trwa przy związku z prawicą Izby posłów, zawartym dla zrealizowania owych zasad. Koło polskie stwierdza z głębokiem ubolewaniem, że tamowanie życia parlamentarnego wyrządza dotkliwe szkody państwu i krajom i naraża je na niebezpieczeństwa. Z tego też powodu należy pragnąć jak najgoręcej jak najrychlejszego powrotu do pełnego życia konstytucyjnego. Koło polskie, wypowiadając przekonanie, że celem przywrócenia i zabezpieczenia normalnej parlamentarnej działalności powinny być jak najrychlej uregulowane te kwestye sporne pomiędzy narodowościami, które ową działalność na razie paraliżują, niemniej wyrażając przekonanie, że uregulowanie tych kwestyj spornych możliwem jest bez naruszenia praw Sejmu — wypowiada silną i wszelką gotowość do użyczenia ze swej strony poparcia każdej takiej akcyi obecnego rządu, która zmierzać będzie w sposób odpowiedni do osiągnięcia pomienionego celu.

Niemieckie stronnictwo ludowe w komunikacie protestuje przeciw rozpoczęciu na nowo bezprawnego panowania § 14, dalej przeciw zamachowi na narodowy stan posiadania Niemców przez wydanie rozporządzeń językowych dla Czech i Moraw, oraz przez szereg innych zarządzeń. Komunikat wzywa do wytrwania w oporze, a to aż do chwili, gdy nastąpi stanowczy zwrot ku lepszemu. Komunikat upomina, aby nie oddawać się przesadnym złudzeniom, ale też nie tracić nadziei, wskazuje na konieczność, aby w chwili tak niepewnej jak obecna zamilkły wszelkie małodusznie waśnie. Wszystkie stronnictwa, którym dobro ludu niemieckiego leży na sercu, winny podać sobie ręce dla obrony praw jego. Komunikat zaznacza dalej, że niemieckie stronnictwo ludowe starać się będzie jak dotąd tak i nadal wywalczyć zwycięstwo narodowe politycznym żądaniom Niemców i wzywa w końcu do silnej solidarności i nieugiętego oporu.

Praga 4 lutego. W Izbie handlowo-przemysłowej składał wczoraj prezydent Izby Wohanka z okazyi wygaśnięcia jego mandatu sprawozdanie, przyczem podniósł konieczną potrzebę doprowadzenia do skutku ugody z Węgrami. Powiedział między innemi: Godne ubolewania zajścia w parlamencie wyrządzają szkodę życiu ekonomicznemu w kraju. Przy jakiej takiej dobrej woli byłaby możliwą wspólna działalność mężów różnych politycznych i narodowych przekonań na terenie politycznym. Niemiecki członek Izby Sobotka wyraził nadzieję, że przecież znajdą się środki dla połączenia obu nieprzyjaznych narodowości, a to jeżeli już nie w ramach życia politycznego, to przynajmniej ekonomicznego. Przy dokonanych następnie wyborach powołano Wohankę ponownie na godność prezydenta, a inżyniera Križeka na urząd wiceprezydenta.

Wiedeń 4 lutego. Do *Fremdenblattu* donoszą z Wels, że policya zabroniła zwołanego przez posła niemieckiego z Czech dra Reininngera zebrania związku „Alldeutscher Verband“.

Z Lincu donoszą do tutejszych dzienników, że skutkiem znanej agitacyi narodowców niemieckich 6 katolików przeszło na protestantyzm. W różnych miejscowościach górnej Austryi szerzona jest namiętna agitacya za nakłanianiem ludności katolickiej do przechodzenia na protestantyzm.

Paryż 4 lutego. Przesłuchani w charakterze świadków profesorowie Meyer i Molinier zeznali, że redaktor *Tempsa* miał oświadczyć, iż bordereau pisane było ręką Esterhazego.

Sofia 4 lutego. Tłumy ludności spieszą do kaplicy, w której złożone są zwłoki śp. Maryi Ludwiki. W całem księstwie robią przygotowania do manifestacyj żałobnych. Nowo narodzona księżniczka ma się dobrze, również cała rodzina książęca.

Budapeszt 4 lutego. Stronnictwo niezawisłych i stronnictwo narodowe zaaprobowały na wczorajszem posiedzeniu akcyę ich delegatów. Stronnictwo narodowe odbędzie dziś posiedzenie. Dzienniki dowiadują się, że przywódcy dysydentów nie mogli jeszcze wczoraj zawiadomić rządu o odpowiedzi stronnictw opozycyjnych na ostatnią propozycyę rządu. Uczynią oni to dopiero dzisiaj. Dzienniki donoszą mniej więcej jednozgodnie, że położenie przybrało charakter pokojowy.

Minister obrony krajowej Fejervary wyjedzie dzisiaj do Wiednia i będzie na posłuchaniu u cesarza, celem złożenia dokładnego sprawozdania o obecnem położeniu. Do tej audyencyi przywiązują dzienniki wielkie znaczenie.

Wiedeń 4 lutego. Arcyks. Marya Immaculata, teściowa arcyksiężny Waleryi, poważnie zachorowała.

Berlin 4 lutego. Wczoraj odbył się bankiet brandeburskiego sejmu prowincyonalnego, na którym cesarz wygłosił mowę. W mowie tej powiedział cesarz, że Hohenzollernowie zawsze czuli się odpowiedzialnymi wobec Boga, nie zarzekają się jednak także odpowiedzialności wobec ludu. Cesarz wspomniał także o podróży do Palestyny i o tem, jak stojąc na Górze Oliwnej zaprzysiągł, że nigdy nie zaniedba nic, co leży w interesie narodu niemieckiego. Wspomniał dalej o słowach, wyrzeczonych przez Moltkego do Bismarka po wojnie przeciwko Francyi: *Jetzt geht es darum, den Baum wachsen zu sehen.* Cesarz chce być ogrodnikiem, który będzie to drzewo pielęgnował i wytępi szkodników. Cesarz wspomniał jeszcze o usiłowaniach pokojowych i powiedział, że Niemcy muszą stać jako *rocher de bronze* przeciwko usiłowaniom zakłócenia pokoju.

Paryż 4 lutego. Dziennik *Journal* zapewnia, że jest upoważniony do oświadczenia, iż trybunał kasacyjny odstąpił od swego zapatrywania, jakoby autorem „bordereau“ był Esterhazy. Dzienniki domagają się wyjaśnień co do nowych oskarżeń Beaurepaire'a, i w razie, gdyby się okazało, że te oskarżenia są nieprawdziwe, żądają wytoczenia śledztwa przeciwko Beaurepaire'owi. Beaurepaire żąda w *Echo de Paris*, aby go zawezwano jako świadka przed trybunał kasacyjny celem przesłuchania go co do poczynionych wczoraj rewelacyj.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 lutego. Jakób br. Romaszkan z Horodenki. Kajetan Sołtan Abgarowicz z Dubienka. Stanisław Sozański z Wiednia. Feliks Sozański z Kornalowic. Artur Cielecki z Hadynkowic. Longin Łoboz z Taurowa. Oskar Schnell z Firlejówki. Zygm. Mochnacki z Tonstolng. Georg Adamovics z Neusatz.

Lwów 4 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310.30 do 312·80. Kolej Lwowsko-Czern-Jassko po 200 zł. w. a. 293.— do 296·50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 877.— do 387·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·00 do 97·70, 4 proc. los. w 56 lat 95·10 do 95·80.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.90—98·60, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 103.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98·20. 4 proc. po 200 koron z 1899 roku 94·00 do 94·70.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59.20.

Berlin 3 lutego. Subskrypcya na 75 milionów marek trzyprocentowej pożyczki państwowej i na 125 milionów marek trzyprocentowych pruskich konsolów odbędzie się 9 b. m. po kursie 92 za 100.

Wiedeń 3 lutego. (Giełda towarowa). Spirytus 18·50.—28·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 12·70—12·75.

Berlin 3 lutego. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 39·60.

Paryż 3 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·67. Mąka na miesiąc bieżący 45·60.

Frankfurt 4 lutego. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 227·20; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; dyskonto 202·70; laura 221·50.

1)

Złodziejka.

Małżeństwo Janinki Hombron z Piotrem Tourat było od dawna postanowione i wszystkim wiadome. A kto w niedzielę spotkał Piotra na gościńcu prowadzącym z Tourville do Neubourg, mówił sobie: „Oho! syn dzierżawcy idzie odwiedzić narzeczoną".

— Dzień dobry panu, panie Piotrze... Kiedyż tam będą zaręczyny?

— Może na święty Jan.

— Aż na święty Jan! Dla Boga! To jeszcze cztery długie miesiące... A panu, może tam już trochę pilno... nie prawdaż?

— Ha... może to i prawda.

— Może!... Mógłbyś pan powiedzieć: Niezawodnie... bo też to dzielna dziewczyna ta Janinka... i kocha pana szczerze... i zasługuje na pańskie przywiązanie, chociaż ojciec jej, nie bardzo porządny człowiek i chociaż nie ma takiego majątku, jakiegoby pański ojciec mógł pragnąć.

Teraz już się w sąsiedztwie pogodzono z tem małżeństwem, ale z początku było inaczej.

— Jak też mógł ojciec Tourat — mówiono — najbogatszy dzierżawca koło Neubourga pozwolić synowi żenić się z Janinką, córką starego Hombron, tego rozbójnika, lichwiarza!

I prawdę powiedziawszy, z początku nie szło to tak gładko z tem małżeństwem, które dziś już jest postanowione i z którem się już wszyscy pogodzili. Odłożono je tylko, dla zbytniej młodości obojga narzeczonych.

Ojciec Tourat... pan Tourat — jak go z szacunkiem nazywano w okolicy, mający kilkakroć sto tysięcy franków majątku, okropnie się zgorszył, gdy mu syn wyznał swą miłość dla Janinki.

— Czyś ty zwaryował!... córka tego lichwiarza, skąpca, którego wszyscy w kraju mają za łajdaka i która sama musi chodzić na zarobek dlatego, że ten sknera odmawia jej utrzymania.

— Kocham ją ojcze.

— Kochasz ją! Wielka mi racya!

— Ja umrę, ojcze, jeżeli nie pozwolisz mi się z nią żenić...

Tu się już uniósł porzciwiec. Krzyczał, łukał, groził... I wartoż to było mieć tylko jednego syna... Pracować dla niego nad zebraniem majątku... i doczekać się czego?... Że majątek przejdzie w ręce córki takiego gałgana.

Jednak w głębi duszy, Tourat ogromnie syna miłował, i nie byłby w stanie patrzeć na jego smutek, więc w końcu ustąpił: „No, przyprowadź mi tu starego, to pogadamy".

Hombron przyszedł nazajutrz. Złamany wiekiem, przytem mina fałszywa.

— Posyłał pan po mnie, panie Tourat? Miałżeby pan może jaką zawiłą sprawę?

— Nie ojcze Hombron... Wszystkie moje weksle zostały w tym miesiącu pokryte. Nie w interesie wzywałem pana; mój syn kocha pańską córkę.

— Wiem o tem niestety, panie Tourat... i ona kocha go wzajemnie.... nawet z tego mizernieje. Ach! wielkie to dla niej nieszczęście.

— Dlaczego?

— Biedactwo... Bez grosza, pan sam nigdy na to małżeństwo nie pozwolisz.

Pan Tourat się wyprostował.

— Bez grosza? Cóż znowu! od lat trzydziestu spekulujesz pan na nędzy biednego ludu i jestem pewny, że musiałeś jakiś kapitał uskładać.

— Niech mi tak Bóg dopomoże, ani grosza, kochany panie Tourat... nic, ani grosza. Cóż pan myśli? Człowiek przecież ma serce... i jeżeli jakie biedaczysko nie ma mi czem zapłacić, nigdy nie ważyłbym się grabić go.

— Ojcze Hombron, ani słowa nie wierzę...

— A więc pomówmy otwarcie, czyż jabym też mieszkał w takiej starej ruderze, w jakiej mieszkam, gdyby mnie tylko stać było na dom wygodny. Nie, słowo honoru, Janinka nie ma ani grosza posagu. Biedaczka, wielka to dla niej zgryzota, że nie może iść za tego kogo kocha; a panu Piotrowi będzie także bardzo przykro.... Ach! biedne dzieci, biedne dzieci!

I stary obtarł oczy rękawem; myślałby kto że płacze.

Tourat ruszył ramionami.

— Ani słowa prawdy w całem tem gadaniu.

— A! panie Tourat! Niechże się pan przekona niech pan sprawdzi, niech się pan rozpyta. Znasz pan może bankiera, co ma w depozycie moje kapitały? albo notaryusza, który prowadzi moje interesy?

— Być może, że pan nie masz ani bankiera ani notaryusza, ojcze Hombron. Przecież mam pana dyablo w podejrzeniu, żeś schował w jakiejś dziurze kilka worów z dukatami... Ale mniejsza o to... Chodzi tu o szczęście mego syna... Kocha pańską córkę... Ona nie ma posagu, ja to pomijam... Weźmie ją bez grosza.

— Ach! kochany panie Tourat!...

I Hombron, zbliża się podając rękę... ale tamten go wstrzymał:

— A! prawda ojcze Hombron, jesteśmy teraz spowinowaceni, ale nie chciałbym, żeby między nami było więcej poufałości niż znajomości; jeżeli to panu wszystko jedno, nieprawdaż?

I p. Tourat, zrobił w lewo w tył i opuścił lichwiarza. Ten został sam w pokoju, w brzydkim jego uśmiechu widać było i radość, że mu się udało, nie wydając ani grosza, córkę ulokować, zarazem malowała się w nim cała nienawiść i chęć zemsty za doznane poniżenie i pogardę.

* * *

Od półtora roku jak byli zaręczeni (Janinka miała wtedy lat szesnaście a postanowiono zaczekać ze ślubem, aż skończy ośmnaście), wiedli zakochani żywot najmilszy w świecie.

Piotr, co dzień, z uderzeniem dwunastej, po drugiem śniadaniu, wychodził na pół drogi i spotykał się z Janinką, która także wtedy miała wolną chwilę, na szosie łączącej dwie wioski.

Siadali sobie wtedy na brzegu gościńca i rozmawiali, ręka w ręku, myśląc o przyszłem szczęściu.

Oboje kochali się bardzo.

I czyż mogło być inaczej? Jakżeż nie miał Piotra ująć miły wdzięk niewinnej Janinki, jej piękność i jej dobroć prawdziwa? A jakżeż Janinka mogła się była oprzeć szczerej miłości tego pięknego chłopca, o którego ubiegały się najbogatsze panny z okolicy, a który pomimo to ją wybrał, chociaż nie miała ani posagu, ani żadnej wyprawy, ani najmniejszego świecidełka i chociaż była tak biedną, że nie było drugiej dziewczyny ubranej jak ona zawsze skromniutko bez najmniejszego kawałka wstążki ani koroneczki.

Biedną! Tak, niezawodnie biedną była Janinka, i musiała być bardzo biedną, jeżeli ojciec kazał jej tak cały dzień pracować, że ręce opadały od ciężkiej posługi.

Biedna! A jednak czyż jej się nie zdawało czasem w nocy, gdy cały dom we śnie pogrążony, że słyszy brzęk jakby ktoś rachował dukaty. I co też to za tajemnica kryć się mogła w tym pokoiczku na poddaszu, obok strychu, gdzie ojciec nigdy jej wejść nie pozwolił? Już ze dwa razy przechodziła tamtędy kiedy ojciec właśnie drzwi otwierał, stary się zawsze zakłopotał i pod jakimś pozorem starał się ją oddalić.

Nawet pewnego dnia, z ciekawości, spytała go niespodzianie:

— Cóż to, czy ojciec złoto w tym pokoiku zamyka, że nigdy nie da mi tam zajrzeć?

Ale Hombron roześmiał się, śmiechem dziwnym.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.